

opr. H. J. T. 98
map. i map. 1x100
24



bratani ce
Teresa Jaroszevska

Janosp. w
p. Łobiszewo

poza Pom.
Tzw Warszawa

02-686 793 Warszawa

prof Łobiszewo

„Ojczyzna” - Omega
+ Jaroszevski Wiesław
vel Janicki Władysław
ps. „Ignocy”

M-812/1503 Pom

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Jaroszewski Wiesław

J: M-812/1503 Pom.

poza Pom. Tazew Warszawa, Dicyzme-
-Omega; DR

I./1. Relacja k. 5 s. 1-7

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 14 s. 1-17

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 2 s. 1-3

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 2 s. 1-3

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) kompet. relacji k. 7 s. 1-14

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 11

VI. Fotografie listy i ikonografii

1/1. Relacja - Jaroszewski Wiesław:

- ~~Zdaniem Jaroszewskiego~~
2/ Elżbiety Zawackiej
1. Biogram - relacja autorstwa
uwagami redakcyjnymi Elżbiety
Zawackiej, napisy oryg. N. 2 s. 1-4
 2. Biogram - relacja autorstwa
Jaroszewskiego, napis N. 3 s. 5-7



5/11/1.

Jaroszewski Wiesław Ignacy Faustyn, ps "Wiesław", (1907 - 1943),
członek "Ojczyzny", Tczew, Warszawa.

Urodzony 27 VIII 1907 r., pochodził ze znanej pomorskiej
rodziny. Ojciec jego Franciszek był kierownikiem Banku Ludowego
i działaczem Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" w Lubawie. W
latach 1913 - 1916 uczęszczał do szkoły prywatnej, potem do
progimnazjum klasycznego w Lubawie. W 1924 uzyskał maturę w
gimnazjum w Brodnicy. W okresie nauki szkolnej był członkiem
tajnego kółka Towarzystwa Tomasza Zana oraz Związku Harcerstwa
Polskiego. Studia rozpoczął w 1924 r. na Wydziale Prawno -
Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1926 r. przeniósł się
na Studium Wychowania Fizycznego tego uniwersytetu, które
ukończył w 1929 r. W okresie studiów należał do korporacji
"Baltia", do Młodzieży Wszechpolskiej i działał intensywnie w
ruchu sportowym. Po ukończeniu studiów pracował jako instruktor
w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej w Poznaniu a
następnie jako gimnazjalny nauczyciel wychowania fizycznego w
Ostrzeszowie i Krotoszynie. W latach 1934 - 1939 uczył w
Tczewie, gdzie m.in. organizował spotkania sportowe z polskimi
klubami z Wolnego Miasta Gdańska.

W kampanii wrześniowej, nie zmobilizowany ze względu na krótki
wzrost, jeżdżąc własnym motocyklem, służył pobliskim oddziałom
walczącym pomocą wywiadowczą i łącznością. Po działaniach
wojennych ukrywał się u krewnych w Drzycimiu k. Świecia. Za
namową brata Zdzisława, lekarza, który został wysiedlony z
Poznania do Biłgoraju, tam zaczął pracować jako tłumacz w
starostwie. Obaj bracia znali z czasów studiów przywódców
"Ojczyzny", K. Sosnowskiego, W. Grotta i ks. Prądyńskiego. V V
Zdzisław, już zaprzysiężony (od 1939 r. miał kontakt z
"Ojczyzną" w Poznaniu i był zaprzysiężony przez J. Nikischa
wiosną 1940 r.) z kolei zaprzysiężył Wiesława ... Razem z
bratem włączył się do lokalnej konspiracji i samopomocy
społecznej. M.in. mając w starostwie dostęp do poczty
niszczył donosy, kolportował wiadomości radiowe, zbierał

informacje o nastrojach i woził je do Warszawy. Kiedy Zdzisław został zaaresztowany w listopadzie 1942 r., wprawdzie Zwolniony dzięki protekcji pacjenta- Niemca, będąc nadal zagrożony wyjechał do Warszawy. Wówczas Wiesław, również czując się zagrożony, także przeniósł się do Warszawy. Zamieszkał wbrew ostrzeżeniom na ul. Leszno razem ze spotkanym kolegą, nauczycielem WF z Gdyni, ppor. Romanem Litwinem (był to Cichociemny kurier Delegatury Rządu, zrzucony w marcu 1943 r.) Wiesław działał w "Ojczyźnie", ale zakres pracy bliżej nie znany. M.in. jako emisariusz "Ojczyzny" pojechał na Pomorze na papierach urzędnika niemieckiego Władysława Janickiego. Podróż trwała od 9 do 17 kwietnia i objęła miejscowości Toruń, Bydgoszcz, Brodnicę, Grudziądz, Gdańsk i Wejherowo oraz wypad na wieś w powiecie morskim.

Litwin został aresztowany (dalsze jego losy nie znane, jakoby stracony w Moabicy). W jego mieszkaniu trwał "kocioł". "Wiesław", który wrócił do domu spoza Warszawy dnia 13.IX 1943 r., został tam zatrzymany i przekazany na Szucha, gdzie miał być torturowany i zginął.

APAK - Raport z IV' da IV 43 S.53-73, sprac. *Pracownik* Si IC - Kopia w APAK
 AP AK Toruń T. Jaroszewski W. także listy brata Zdzisława i 20-stronicowy "Raport organizacyjny z wyjazdu emisariusza na teren Pomorza" (Raport z IV' opracowany przez "Wiesława" Si IC z dnia 1 V 43.) odnaleziony w AAN w Warszawie. Wryk Ryszard, art. Wiesław Jaroszewski /w/ Akademicki przegląd Sportowy 1987, nr 9/52 *Inskrolski Cichociemny*

Grudziądz, Gdańsk, i Wejherowo oraz wypad na wieś w powiecie morskim

T/11/3.

Jaroszewski Wiesław Ignacy Faustyn, ps ^{zima} "Wiesław", (1907 - 1943),
członek "Ojczyzny", Tczew, Warszawa.

Urodzony 27 VIII 1907 r., pochodził ze znanej pomorskiej rodziny. Ojciec jego Franciszek był kierownikiem Banku Ludowego i działaczem Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" w Lubawie. W latach 1913 - 1916 uczęszczał do szkoły prywatnej, potem do progimnazjum klasycznego w Lubawie. W 1924 uzyskał maturę w gimnazjum w Brodnicy. W okresie nauki szkolnej był członkiem tajnego kółka Towarzystwa Tomasza Zana oraz Związku Harcerstwa Polskiego. Studia rozpoczął w 1924 r. na Wydziale Prawno - Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1926 r. przeniósł się na Studium Wychowania Fizycznego tego uniwersytetu, które ukończył w 1929 r. W okresie studiów należał do korporacji "Baltia", do Młodzieży Wszechpolskiej i działał intensywnie w ruchu sportowym. Po ukończeniu studiów pracował jako instruktor w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej w Poznaniu a następnie jako gimnazjalny nauczyciel wychowania fizycznego w Ostrzeszowie i ^{Wolnym} Krotoszyne. W latach 1934 - 1939 uczył w Tczewie, gdzie m.in. organizował spotkania sportowe z polskimi klubami z Wolnego Miasta Gdańska.

metka

W kampanii wrześniowej, nie zmobilizowany ze względu na krótki wzrok, jeżdżąc własnym motocyklem, służył pobliskim oddziałom walczącym pomocą wywiadowczą i łącznością. Po działaniach wojennych ukrywał się u krewnych w Drzycimiu k. Świecia. Za namową brata Zdzisława, lekarza, który został wysiedlony z Poznania do Biłgoraju, tam zaczął pracować jako tłumacz w starostwie. Obaj bracia znali z czasów studiów przywódców "Ojczyzny", K. Sosnowskiego, W. Grotta i ks. Prądzyńskiego. Zdzisław, już zaprzysiężony (od 1939 r. miał kontakt z "Ojczyzną" w Poznaniu i był zaprzysiężony przez J. Nikischa wiosną 1940 r.) z kolei zaprzysiężył Wiesława ... Razem z bratem włączył się do lokalnej konspiracji i samopomocy społecznej. M.in. mając ^{Wolnym} w starostwie dostęp do poczty niszczył donosy, kolportował wiadomości radiowe, zbierał

dotk

o ukrywaniu broni

T/1/4.

informacje o nastrojach i woził je do Warszawy. Kiedy Zdzisław został zaaresztowany w listopadzie 1942 r., wprawdzie Zwolniony dzięki protekcji pacjenta- Niemca, będąc ^{jednak} nadal zagrożony wyjechał do Warszawy. Wówczas Wiesław, również czując się zagrożony, także przeniósł się do Warszawy. Zamieszkał wbrew ostrzeżeniom na ul. Leszno razem ze spotkanym kolegą, nauczycielem WF z Gdyni, ppor. Romanem Litwinem (był to Cichociemny kurier Delegatury Rządu, zrzucony w marcu 1943 r.) Wiesław działał w "Ojczyźnie", ale zakres pracy bliżej nie znany. M.in. jako emisariusz "Ojczyzny" pojechał na Pomorze na papierach urzędnika niemieckiego Władysława Janickiego. Podróż trwała od 9 do 17 kwietnia i objęła miejscowości Toruń, Bydgoszcz, Brodnicę, Grudziądz, Gdańsk i Wejherowo oraz wypad na wieś w powiecie morskim.

Litwin został aresztowany (dalsze jego losy nie znane, jakoby stracony w Moabicie). W jego mieszkaniu trwał "kocioł". "Wiesław", który wrócił do domu spoza Warszawy dnia 13. IX 1943 r., został tam zatrzymany i przekazany na Szucha, gdzie miał być torturowany i zginął.

AP AK Toruń T. Jaroszewski W. tamże listy brata Zdzisława i 20-stronicowy "Raport organizacyjny z wyjazdu emisariusza na teren Pomorza" (Raport z IV opracowany przez "Wiesława" Si IC z dnia 1 V 43.) odnaleziony w AAN w Warszawie. Wryk Ryszard, art. Wiesław Jaroszewski /w/ Akademicki przegląd Sportowy 1987, nr 9/52. *Inchwilski Czekolici*

Bardzo proszę o usupretymnia, sprostowania, zgrabmy się sformułowania działalności
10 1195 22

A. JAROSZEWSKI Wiesław, Ignacy, Faustyn, ps. "Ignacy" /1907 - 1943/,
członek organizacji "Ojczyzna-Omega" - Tczew, Biłgoraj, Warszawa.
Urodzony 27 VIII 1907 r. w Lubawie jako drugi syn Franciszka
i Marii z Chrzanowskich, pochodził z rodziny zasłużonej dla Pomorza,
spowinowaconej z wielu działaczami społecznymi. Ojciec był kiero-
wnikiem banku ludowego i prezesem "Sokoła" /zmarł w 1918 r. przed
odzyskaniem niepodległości/;
matka - czynna społecznie i dobroczynnie, uczyła swych synów przed
szkołą niemiecką czytania i pisania po polsku ze znanego wówczas
"Elementarza Toruńskiego". Wiesław w latach 1913-1916 uczęszczał
do szkoły prywatnej, potem do progimnazjum klasycznego w Lubawie,
a w latach 1922-1924 do gimnazjum w Brodnicy, gdzie uzyskał maturę.
Przed odzyskaniem niepodległości był w Lubawie członkiem tajnego
kółka Towarzystwa Tomasza Zana, a potem Związku Harcerstwa Polskiego.
Studia rozpoczął w 1924 r. w Uniwersytecie Poznańskim na Wydziale
Prawno-Ekonomicznym. W 1926 r. przeniósł się na Studium Wychowania
Fizycznego tego uniwersytetu, które ukończył w 1929 r. W okresie
studiów należał do Młodzieży Wszechpolskiej, do korporacji "Baltia",
której prezesem był w latach 1927-1928, i do Akademickiego Związku
Sportowego, będąc jednym z jego najwszechstronniejszych zawodników.
Po ukończeniu studiów pracował jako instruktor w Katolickim Stowa-
rzyszeniu Młodzieży Męskiej w Poznaniu, a następnie jako nauczyciel
gimnazjalny wychowania fizycznego w Ostrzeszowie /1929-1930/, w Wol-
szynie /1931-1934/ i w Tczewie /1934-1939/, gdzie założył gimnazjalny
Harcerski Klub Sportowy "Wisła" i organizował spotkania sportowe
z polskimi klubami na terenie Wolnego Miasta Gdańska.
W kampanii wrześniowej nie zmobilizowany ze względu na krótki wzrok,
jeżdżąc własnym motocyklem, służył oddziałom walczącym łącznie
i pomocą wywiadowczą. Po działaniach wojennych ukrywał się u krewnych

w Drzycimiu k. Świecia. Za namową brata Zdzisława, lekarza, który uszedł z Poznania do Biłgoraja w wojew. lubelskim, wyjechał tam i zaczął pracować w starostwie jako tłumacz. Obaj bracia znali z czasu studiów założycieli "Ojczyzny" - Kirię Sosnowskiego, Witolda Grotta i ks. Infułata Prądzyńskiego. Po nawiązaniu kontaktu z "Ojczyzną" już w 1939 r. w Poznaniu, Zdzisław złożył przysięgę organizacyjną na ręce Jacka Niklscha w Goraju wiosną 1940 r., gdzie z kolei w czerwcu 1940 r. zaprzysiął Wiesława w czerwcu 1940 r. Rozpoczęli wpieryw organizować pomoc dla wysiedlonych z Ziemi Zachodnich w ramach legalnych /RWPG/, potem zaś, w miarę poznawania osób godnych zaufania, włączali do pracy konspiracyjnej pojedynczych ludzi z zadaniem kolportowania wiadomości radiowych oraz zbierania informacji wywiadowczych, przydatnych do przekazywania przy umówionych wyjazdach do Warszawy /np. "po nowe leki"/. Cenne usługi świadczył Wiesław: po zdobyciu dostępu do napływającej do starostwa poczty wyławiał różne donosy /także o ukrytej broni!/ i mógł dekonspirować donosicieli i agentów Gestapo. W listopadzie 1942 r. Zdzisław został aresztowany, ale dzięki staraniom zastępcy starosty, którego żonę wyleczył, został zwolniony. Wg poufnych informacji ponowne aresztowanie miało dotyczyć także Wiesława, obydwaj więc zagrożeni uszli do Warszawy, włączając się tam w pracę konspiracyjną pod innymi nazwiskami, Wiesław - jako "Władysław Janicki". Wtedy też zapewne złożył przysięgę żołnierza Armii Krajowej. Zamieszkał - wbrew ostrzeżeniom - na ul. Leszno razem ze spotkanym kolegą, nauczycielem WF w Gdyni, ppor. Romanem Litwinem /był to Cichociemny kurier Delegatury Rządu, zrzucony w marcu 1943 r./. Zakres działania Wiesława w Warszawie nie jest bliżej znany. M.in. jako emisariusz (prawdopodobnie Biura Zachodniego Delegatury Rządu) pojechał na Pomorze na papierach urzędnika niemieckiego. Podróż trwała od 9 do 17 kwietnia i objęła miejscowości: Toruń, Bydgoszcz, Brodnicę, Grudziądz, Gdańsk i Wejherowo oraz wypad na wieś w powiecie morskim.

Litwin został aresztowany /dalsze jego losy nie znane, jakoby stracony w Moabicie/. W jego mieszkaniu trwał "kocioł". Wiesław, który wrócił do domu spoza Warszawy, został tam zatrzymany i przekazany na Al. Szucha do siedziby Gestapo, gdzie miał być torturowany i zginął. nie zdradziwszy nikogo. / Nazajutrz po aresztowaniu W. zauważono agentów obserwujących miejsca, których adresy Wiesław miał w swym notatniku; nie było potem aresztowań./

AP AK Toruń T. Jaroszewski W., także listy brata Zdzisława i 20-stronicowy "Raport organizacyjny z wyjazdu emisariusza na teren Pomorza" /Raport z "IV" opracowany przez "Wiesława" Si Ic z dnia 1 IV 43 / odnaleziony w AAN w Warszawie.
Wryk Ryszard, art. Wiesław Jaroszewski /w/ Akademicki Przegląd Sportowy 1987, nr 9/52

autor /Zdzisław Jaroszewski /

II. Materiały uzupełniające relacje -
Jaroszewski Wiestaw:

1. Ryszard Wryk, Wiestaw Jaroszewski 1907-1943,
Akademicki Zegląd Sportowy, nr 9/1984,
kserekop. k. 1 s. 1-2
2. Zdzisław Jaroszewski, biogram
"Jaroszewski Wiestaw Ignecy..."
[w:] Słownik biograficzny konspiracji
pomorskiej, w Toruni k. 1 s. 3





WIESŁAW JAROSZEWSKI

1907 • 1943

Urodził się 27 sierpnia 1907 roku w Lubawie. Ojciec jego Franciszek był kierownikiem Banku Ludowego i prowadził aktywną działalność w Towarzystwie Gimnastycznym "Sokół" w Lubawie pełniąc m. in. funkcję prezesa i kierownika ćwiczeń. W latach 1913 - 1916 uczęszczał do szkoły prywatnej, a następnie do progimnazjum klasycznego w Lubawie. W 1924 roku zdał egzamin maturalny w gimnazjum w Brodnicy. W okresie nauki szkolnej był członkiem tajnego kółka Towarzystwa Tomasza Zana oraz Związku Harcerstwa Polskiego. W tym też roku rozpoczął studia na Wydziale Prawno - Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Jednocześnie uczęszczał na wykłady prof. dr E. Piaseckiego z zakresu wychowania fizycznego, co spowodowało podjęcie w 1926 roku studiów w Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w 1929 roku. W okresie studiów działał m. in. w korporacji "Baltia", której w latach 1927 - 1928 był prezesem, Młodzieży Wszepolskiej oraz w ruchu sportowym.

W roku 1925 wstąpił do AZS Poznań. Należał do najwszechstronniejszych zawodników tego klubu. Uprawiał lekką atletykę, tenis, pływanie, hokej na trawie i na lodzie, żeglarstwo, narciarstwo, taternictwo i turystykę kwalifikowaną. Do najważniejszych jego osiągnięć w zakresie turystyki zaliczyć należy odbytą wspólnie z T. Morawskim w dniach 6 - 20 sierpnia 1931 roku wycieczkę kajakową z Nowego Targu do Gdyni oraz narciarskie przejścia

11/12

zimowe w Tatrach. Obok uprawiania sportu i turystyki prowadził szeroką działalność organizacyjną w AZS Poznań. Działał w różnych sekcjach oraz w zarządzie głównym tego klubu. Był jednym z inicjatorów utworzonej 16 grudnia 1928 roku Okręgowej Komisji Międzyklubowej Hokeja na Lodzie w Poznaniu. W pierwszym zarządzie tejże Komisji pełnił funkcję skarbnika. Prowadził także działalność w Poznańskim Okręgowym Związku Lekkiej Atletyki. W roku 1934 należał do inicjatorów i organizatorów sekcji żeglarskiej AZS Poznań.

Po ukończeniu studiów Wiesław Jaroszewski pracował jako instruktor wychowania fizycznego w ~~Chrześcijańskim~~^{next.} Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej w Poznaniu, a następnie jako nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjach w Ostrzeszowie /1929-1930/, w Wolsztynie /1931-1934/ i w Tczewie /1934-1939/. Szczególnie rozległą działalność społeczną prowadził w Tczewie, gdzie m. in. założył przy Gimnazjum Męskim - Harcerski Klub Sportowy "Wisła" oraz organizował spotkania sportowe z polskimi klubami działającymi na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

W kampanii wrześniowej 1939 roku z powodu niezdolności do służby wojskowej (K. wzrok) nie brał bezpośrednio udziału w walkach. Pełnił jednak na terenie Pomorza określone czynności wywiadowcze. Następnie pracował w Biłgoraju w województwie lubelskim w starostwie niemieckim jako tłumacz. Jednocześnie rozpoczął działalność konspiracyjną. Był żołnierzem Armii Krajowej oraz członkiem podziemnej organizacji niepodległościowej "Ojczyzna-Omega". W celu uniknięcia aresztowania przeniósł się z Biłgoraju do Warszawy, gdzie rozszerzył swoją dotychczasową działalność konspiracyjną pod nazwiskiem Władysław Janicki. Wykonywał m. in. odpowiedzialne czynności kurierskie na linii Warszawa - Pomorze. Dnia 13 września 1943 roku w Warszawie został aresztowany i uwięziony w Alejach Szucha,

Według pośrednich informacji był tam katowany, a następnie około 17 września 1943 roku ... został rozstrzelany.

W krużgankach kościoła Św. Antoniego w Warszawie przy ul. Senatorskiej od 3 września 1977 roku znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona pamięci Wiesława Jaroszewskiego.

Ryszard Wryk



Jaroszewski Wiesław Ignacy Faustyn ps. „Ignacy” przybr. nazw. „Władysław Janicki” (1907–1943), członek organizacji „Ojczyzna — Omega”, Tczew, Warszawa.

Urodzony 27 VIII 1907 r. w Lubawie jako drugi syn Franciszka i Marii z d. Chrzanowskiej. Pochodził z rodziny zasłużonej dla Pomorza, spowinowaconej z wielu działaczami społecznymi. Ojciec był kierownikiem Banku Ludowego i prezesem „Sokoła” (zmarł w 1919 r.); matka, czynna społecznie, uczyła dzieci przed nauką w szkole niemieckiej czytania i pisania po polsku. Wiesław uczęszczał w latach 1913–1916 do szkoły prywatnej, potem do progimnazjum klasycznego w Lubawie, a w latach 1922–1924 do gimnazjum w

Brodnicy, gdzie uzyskał maturę. Przed odzyskaniem niepodległości był w Lubawie członkiem tajnego kółka Towarzystwa Tomasza Zana, a potem ZHP. Studia rozpoczął w 1924 r. na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1926 r. przeniósł się na Studium Wychowania Fizycznego tego uniwersytetu, które ukończył w 1929 r. W okresie studiów należał do Młodzieży Wielkopolskiej, do korporacji „Baltia”, której był prezesem w latach 1927–1928 i Akademickiego Związku Sportowego, będąc jednym z jego najwszechstronniejszych zawodników. Po ukończeniu studiów pracował jako instruktor w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej w Poznaniu, a następnie jako nauczyciel WF w Ostrzeszowie, Wolsztynie i Tczewie; tu pracując w latach 1934–1939 organizował m.in. spotkania sportowe z polskimi klubami na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

W kampanii wrześniowej, nie zmobilizowany ze względu na krótki wzrok, jeżdżąc własnym motocyklem służył walczącym oddziałom łącznością i pomocą wywiadowczą. Po działaniach wojennych ukrywał się u krewnych w Drzycimiu k. Świecia. Za namową brata Zdzisława, lekarza, który uszedł z Poznania do Biłgoraja, wyjechał tam i zaczął pracować w starostwie jako tłumacz. Obaj bracia, znając z czasów studiów założycieli „Ojczyzny” — Kiryła Sosnowskiego, Witolda

Grotta i ks. infułata Prądzyńskiego, nawiązali kontakt z „Ojczyzną” już w 1939 r. w Poznaniu. Wiesław złożył przysięgę organizacyjną na ręce swego brata Zdzisława, którego wcześniej zaprzysięgł Jacek Nikisch z Goraja (pow. Koło). Wspólnie organizowali bracia pomoc dla wysiedlonych z Ziemi Zachodnich w ramach legalnych, potem w miarę poznawania osób godnych zaufania włączyli do pracy konspiracyjnej pojedynczych ludzi z zadaniem kolportowania wiadomości radiowych oraz zbierania informacji wywiadowczych i przekazywania ich do Warszawy (np. za pomocą hasła „po nowe leki”). Wiesław po zdobyciu dostępu do napływającej do starostwa poczty wyląwiał różne donosy (także o ukrytej broni) i dekonspirował donosicieli i agentów gestapo.

W listopadzie 1942 r. Zdzisław został aresztowany, ale dzięki staraniom zastępcy starosty, którego żonę wyleczył, został zwolniony. Według poufnych informacji ponowne aresztowanie miało dotyczyć także Wiesława, obydwaj więc zagrożeni uszli do Warszawy, włączając się tam w pracę konspiracyjną pod innymi nazwiskami, Wiesław — jako „Władysław Janicki”. Wtedy też zapewne złożył przysięgę żołnierza Armii Krajowej. Zamieszkał wbrew ostrzeżeniom przy ul. Leszno razem ze spotkanym kolegą, nauczycielem WF z Gdyni, ppor. Romanem Litwinem (był to „cichociemny” kurier Delegatury Rządu, zrzucony w marcu 1943 r.). Zakres działania Wiesława w Warszawie nie jest bliżej znany. Wiadomo, że jako emisariusz (prawdopodobnie Biura Zachodniego Delegatury Rządu) pojechał na Pomorze na dokumentach urzędnika niemieckiego. Podróż (z której złożył obszerny raport odnaleziony po wojnie) trwała od 9 do 17 IV 1943 r. i objęła miejscowości Toruń, Bydgoszcz, Brodnicę, Grudziądz, Gdańsk i Wejherowo.

Po powrocie do Warszawy 13 IX 1943 r., został zatrzymany w mieszkaniu Litwina, gdzie trwał „kocioł”, i przekazany na Al. Szucha. Wg informacji różnych osób był torturowany i tam prawdopodobnie zginął bez następstw dla znanych mu kontaktów.

(Litwin został aresztowany, dalsze jego losy nie znane, jakoby stracony w Moabie).

AP AK, T.: Jaroszewski W. (rel. i listy brata Zdzisława); AAN — Raport „IV” z dn. 1 V 43, Si I, s. 53–73 (kopia w AP AK); W r y k R., *Wiesław Jaroszewski*, Akademicki Przegląd Sportowy 1987, nr 9/52.

*Stow. Biogr. Komop. Pomorskiej
1909-1945, Gomin 1996, a 80-81*

1/2. Dokumenty - Jaroszewski Wiesław:

1. Książeczka Wojskowa - kserokop. oryg. k. 8 s. 1-8
(koperta)
2. Dokument Kuratorium Okręgu Szkolnego
Pomorskiego w Toruniu z 19.05. 1939^o
oryg. k. 1 s. 9
3. Pismo ostrzeżeniowe do W. Jaroszewskiego,
Białogoraj, 12.05. 1941, oryg. w j. niem. +
kserokop. oryg. k. 2 s. 10-11
4. Kennkarte (karta rozpoznawcza
nr 2683 z 25.01. 1942 wyd. w
Białogorajm (oryg. + kserokop.) k. 1 s. 12-15
5. Pismo z 3.02. 1943, kserokop. oryg.
w j. niem. k. 1 s. 16
6. Listka, którą Wiesław otrzymał
od więźniarza z obozu jenieckiego
Anglika, oryg. (koperta) k. 1 s. 17

1/3. Jaroszewski Wiesław

1. książeczka wojskowa,
skrochop. oryg.

lc. 8 s 1-8



B2

Oryginał - do Centralnego Archiwum
Wyposażonego w Rembertowie

51211

671623



KSIAŻECZKA WOJSKOWA

Rok urodzenia: 1917

Imiona: Lesław

Nazwisko: Jaroszewski

21210

Przeczytaj pouczenie na str. 22-24.

Rok	urodzenia:	1907
	poboru (wstąpienia) do wojska:	1928
Liczba porz. listy poborowej:		725
Imiona: <i>Lesław</i>		
Nazwisko: <i>Lewopewski</i>		
P.K.U.	Foznań-Miasto	Gł. Ks ewid.: 725
	<i>Szreni-Przed.</i> Starogard	47 IA
		102/1 IA
		IA
		IA

I. Stan cywilny: Lubawa
 Urodz. dn. 27. 8. 1907 r. w Lubawie
 Gmina: Lubawa Pow.: Lubawa
 Wojewódz.: Warmińskie Wyzn.: ppolski
 Język macierzysty: ppolski
 Imiona rodziców: F. Franciszek, Marija
 Miejsce ich zamiesz.: Lubawa
 (gmina powiat): ul. 19. stycznia 4.
 Stan rodzinny (wolny, żon., wdowiec): wolny
 Daty ślubu:
 Imię i pan. nazw. żony:

Dzieci:

Urodzone:	}	19	r.	Zmarło:	19	r.
		19	r.		19	r.
		19	r.		19	r.
		19	r.		19	r.
		19	r.		19	r.
		19	r.		19	r.

W razie ciężkiego wypadku należy uwiadomić:
 (kogo? dokładny adres):
Macka

(Wypełnić
 ołówkiem)

II. Wykształcenie cywilne:
 (jakie? -- data ukończenia, zakład naukowy):
 W chwili wcielenia: S. M. gim. Mieszko I
Włocławek, Brodnica 1924 r.
 Późniejsze studia: 3 rok U.S. wydz. hum.
 Tytuły naukowe:
 Znajomość języków: polski, niem., franc.

III. Zawód cywilny:
 W chwili wcielenia: stud. human.
 Zawody późniejsze:

IV. Stałe miejsce zamieszkania:
 (miejscowość, gmina, powiat, województwo):
 W chwili wcielenia: Jorawa ul. 58 269
Leszczyńskiego 47
 Późniejsze zmiany: Romani H. Szczeni
Kowalskiego 1¹¹¹ - Ogrodowa 11¹¹
Łódź, Ścieżki 8
Jorawa, T. Sadowskiego 15.

3. Udział w ważniejszych bitwach:
(data, miejsce, stopień wojskowy i funkcja):

.....

.....

.....

.....

.....

.....

X. Odznaczenia i pochwały:
(nazwa, odnośny rozkaz, data):

Polskie:

.....

.....

.....

Zagraniczne:

.....

.....

12/5

XI. 1. Stan zdrowia:
Rany, kont., cheroby, nabyte wskutek działań wojennych:
(data, miejsce, opis):

.....

.....

.....

Inne:

2. Pobyt w szpitalu:

Nazwa i miejsce szpil.:	Choroba:	od	do
		/ 19	/ 19
		/ 19	/ 19
		/ 19	/ 19
		/ 19	/ 19
		/ 19	/ 19

3.

Decyzje {

Komisji {

(Super-) {

Rewizyj. {

Wianston -10- Jarzewski

XII. Przebieg służby wojskowej:
Pobrany dn. 1.6.1949 r. przez P.K.P.
Poznań-Miasto
Odroczenia: { od _____ do _____ } Powód { _____
 { " _____ " _____ } i { _____
 { " _____ " _____ } Art. Ust. { _____
Wezłony dn. _____ / _____ 19____ r. do _____

1. Służba w szeregach:
Przeniesienia, mianowania i awanse:
(data, odnośny rozkaz, władza):

Wianston -11- Jarzewski

Przeniesiony do rezerwy dnia: _____ / _____ 19____ r.
(powód, odnośny rozkaz, władza): _____
2. Służba w rezerwie:
Przeniesienia, mianowania, awanse i ćwiczenia:
(data, odnośny rozkaz, władza):

Przeniesiony do pospol. rusz. dnia 1.6.1949 r.
Powód, odnośny rozkaz, władza):
decyzją komisji poborowej

3. Służba w pospol. ruszeniu:
Przeniesienia, mianowania, awanse i ćwiczenia
data, odnośny rozkaz, władza):

Zwolniony definitywnie z wojska dn.: / / 19 r.
(powód, odnośny rozkaz, władza):

Wydano:

POZNAN dnia 28 Paźdz 1928

Komendant P. K. U.
JANOWSKI



[Signature]
Podpułkownik

7/12/7

XIV. Poświadczenia.

zmian miejsca zamieszkania, odbytych ćwiczeń,
zebrań kontrolnych (przybycie i odejście) i t. p.:

[Signature]
ul. *[Signature]*
L. *[Signature]* Zameldowano do Poznania
ul. *[Signature]* Nr. *[Signature]*
Biuro Meldunkowe Komisarjatu
Poznań, dnia 10 12. 31
L. *[Signature]* Zameldowano do Poznania
ul. *[Signature]* Nr. *[Signature]*
Biuro Meldunkowe Komisarjatu
Poznań, dnia 21. 2. 1931
L. 7991 Odmeldowano z Poznania
do *[Signature]*
Biuro Meldunkowe Komisarjatu
Poznań, dnia 27. 3. 1931

59
KURATORIUM
OKRĘGU SZKOLNEGO POMORSKIEGO
W TORUNIU

1/2/9

Dnia 19 maja 1939 r.

Do

Nr BP - 16333/39

Pan Wiesław Jaroszewski

Sprawa: Dekret ustalenia.

nauczyciel I Państwowego Liceum i Gimnazjum

w T c z e w i e

Stwierdzam, iż na podstawie ustępu drugiego art. 8 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli w brzmieniu obwieszczenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 9 listopada 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr 104, poz. 873) z dniem 8 maja 1939 r. stał się Pan stał ym nauczyciel em państwowych szkół średnich ogólnokształcących.

Kurator Okręgu Szkolnego

A. Ryniewicz
/ Dr Antoni Ryniewicz /

Pan *J. Jaroszewski*

złożył przysięgę służbową

dnia 5 maja 1939.

J. J. J. J.
(osobisty Szkoły)
Dyrektor





Der Kreishauptmann in Bilgoraj

**Distrikt Lublin
Generalgouvernement**

7/12/110
Bilgoraj, den 12. Mai 1941

Dr.A/Ho.

An den

Angestellten J a r o s z e w s k

I m H a u s e

Ich habe Veranlassung, Sie darauf hinzuweisen, daß über Angelegenheiten, von denen Sie im Zusammenhang mit Ihrer dienstlichen Tätigkeit bei der Kreishauptmannschaft Bilgoraj Kenntnis erlangen, mit dritten Personen nicht gesprochen werden darf. Diese Schweigepflicht erstreckt sich auch auf die Zeit nach Ihrem evtl. Ausscheiden aus dem Dienst der Kreishauptmannschaft.

Ich mache Sie ausdrücklich darauf aufmerksam, daß bei Zuwiderhandlungen mit den schärfsten Mitteln gegen Sie vorgegangen wird.

Der Empfang vorstehenden Schreibens ist mir zu bestätigen.

Stuyes



Der Kreishauptmann in Bilgoraj
Distrikt Lublin
Generalgouvernement

1/2/11
Bilgoraj, Den 12. Mai 1941

Dr. A/Ho.

An den

Angestellten J a r o s z e w s k i

I m H a u s e

Ich habe Veranlassung, Sie darauf hinzuweisen, daß über Angelegenheiten, von denen Sie im Zusammenhang mit Ihrer dienstlichen Tätigkeit bei der Kreishauptmannschaft Bilgoraj Kenntnis erlangen, mit dritten Personen nicht gesprochen werden darf. Diese Schweigepflicht erstreckt sich auch auf die Zeit nach Ihrem evtl. Ausscheiden aus dem Dienst der Kreishauptmannschaft.

Ich mache Sie ausdrücklich darauf aufmerksam, daß bei Zuwiderhandlungen mit den schärfsten Mitteln gegen Sie vorgegangen wird.

Der Empfang vorstehenden Schreibens ist mir zu bestätigen.

Handwritten signature

I/2

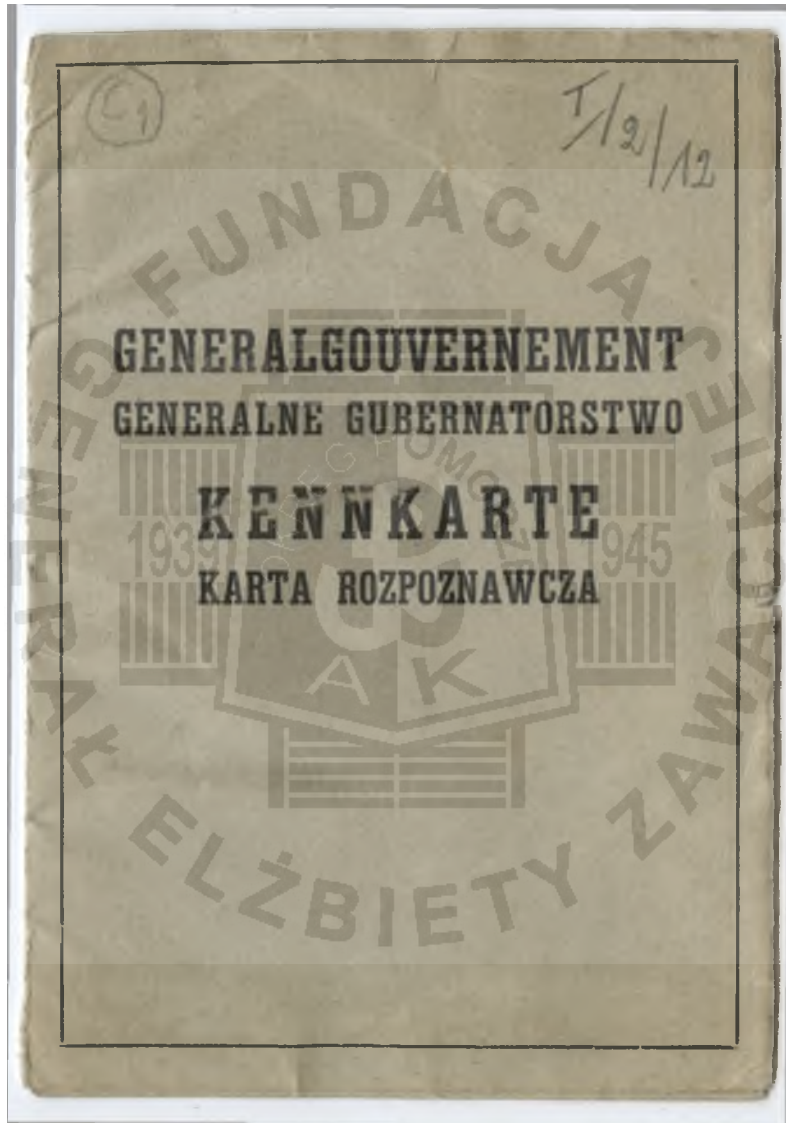
poz. 4

Leninkarte nr 2683

omyg. + kserokop. l. 2 s.)

12-





GENERALGOUVERNEMENT
GENERALNE GUBERNATORSTWO

KENNKARTE
KARTA ROZPOZNAWCZA

1939

945

AK

FUNDACJA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

BILGORAJ *12/13*

Kennort
Miejsce wystawienia

Kreish.
Starostwo powiat.

Distrikt
Okręg

BILGORAJ **100111**

Kennnummer
Numer rozpoznawczy

2683

Gültig bis
Ważne do

2.5/7 1947r

Name
Nazwisko

Jaroszewski

Geburtsname (b. Ehefrau)
Nazwisko panieńskie (w-ingerates)

Hieslaw Sprawy-Fajnsbry

Vorname
Imię

Geboren am
Urodzony (a) w dn.

27 sierpnia 1907r

Geburtsort
Miejsce urodzenia

Kreish.
Starostwo pow.

Subawa

Distrikt
Okręg

Land
Kraj

Beruf
Zawód

erkannter wycuzony
ausgebühter wykonywany

**Spinnmaschinen
Polmeischer**

Religion
Wyznanie

rym. kat.

Besondere Kennzeichen
Szczególne znaki rozpoznawcze

BILGORAJ den *2.5/7* 1947

Ausstellungsbehörde
Wydział Wykazowy

DER KREISHAUPTMANN
w Auftrage

Unterschrift des amtierenden Beamten
Podpis sporządzającego urzędnika

Rechts Zeigelager
Polec wskazywany prawel rekt

linker Zeigelager
Polec wskazywany lewy rekt





Generalgouvernement-Distrikt Lublin
Der Kreishauptmann
Polec starostwo

AMTICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE

Der Kennkarteninhaber wohnt
Właściciel karty rozpoznawczej mieszka

Kreish.
Starostwo powiat.

BILGORAJ

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ob
od

In
w

Kreish.
Starostwo powiat.

Strasse
ulica

Dienststempel
Pieczęć starostwa

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ob
od

In
w

Kreish.
Starostwo powiat.

Strasse
ulica

Dienststempel
Pieczęć starostwa

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ob
od

In
w

Kreish.
Starostwo powiat.

Strasse
ulica

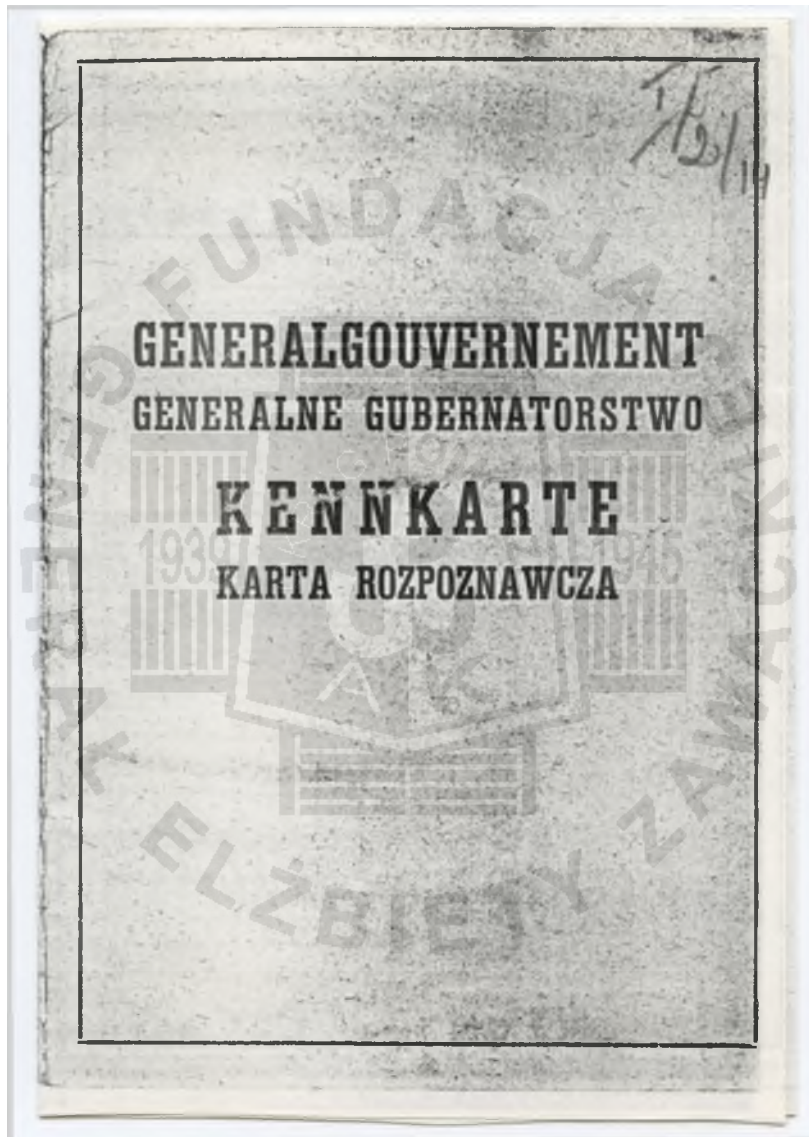
Dienststempel
Pieczęć starostwa

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ANDRZEJSKI
Biuro
Ewidenc.
Magister
Chigo

Adam





BILGORAJ
Miejscę wystawienia

BILGORAJ Distrikt Lublin
Kreis, Starostwo powiat.

Kennnummer 2683
Numer rozpoznawczy

Gültig bis 25/11/1947
Ważne do

Name Jaroszewski
Nazwisko

Geburtsname (b. Ehefrau) Jaroszewski
Nazwisko panieńskie (b. niejak)

Vorname Wiesław Ignacy-Fajstyn
Imię

Geboren am 27 września 1907
Urodzony (s) w dn.

Geburtsort Lubawa
Miejscę urodzenia

Kreis, Starostwo pow. Lubawa
Kreis, Starostwo pow.

Land, Kreis
Kraj

Beruf, Zawód
erfahrener wyuczony Gymnasiallehrer
ausgebühter wykonywany Dolmetscher

Religion, Wyznanie
rzym. kat.

Besondere Kennzeichen
Szczególne znaki rozpoznawcze

15

Rechts Zeigefinger
palec wskazujący prawej ręki

linker Zeigefinger
palec wskazujący lewej ręki

Der Kreisarchivar Jarosch
Podpis posiadacza karty rozpoznawczej

25/11/1947
den 25/11/1947
dnia

Ausstellungsbehörde
Wydawca rozpoznawczej
DER KREISHAUPTMANN
im Auftrage

Der Kreisarchivar Jarosch
Podpis sporządzającego urzędnika

Generalgouvernement-Distrikt Lublin
Der Kreisarchivar Jarosch
Podpis sporządzającego urzędnika

AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE

Der Kennkarteninhaber wohnt
mieszka
w karcie rozpoznawczej

Podpis
Jarosch

Podpis urzędu meldunkowego

ob od
in w
Kreis, Starostwo powiat.
Podpis urzędu meldunkowego

ob od
in w
Kreis, Starostwo powiat.
Podpis urzędu meldunkowego

ob od
in w
Kreis, Starostwo powiat.
Podpis urzędu meldunkowego



Generalgouvernement
Distrikt Lublin

Der Kreishauptmann in Bilgoraj
Amt für Polizeiverwaltung
- Pol.305/2. -

13
12/16
Bilgoraj, den 3. Februar 1943.

An

Wieslaw Ignaz Jaroszewski

im H a u s e

Betrifft: Ihren Antrag auf Erteilung eines Passierscheines
vom 8.1.1943.

Ihrem Antrag vermag ich nicht zu entsprechen.

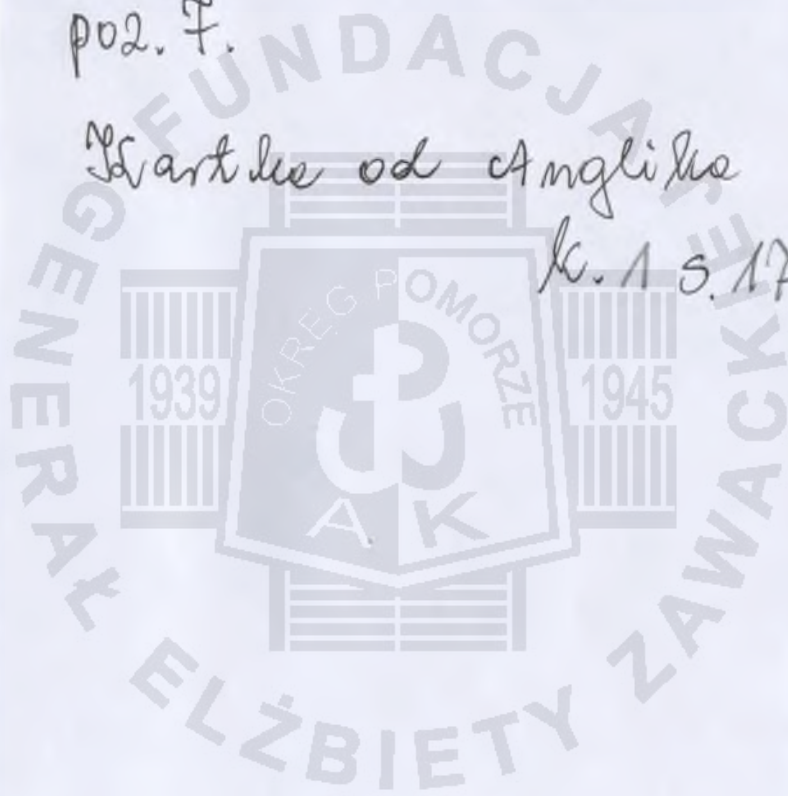
Baumgart

1/2 Jaroszewski
Wiestaw

poz. 7.

Wartke od Anglika

K. 1 S. 17



Wiesław otrzymał ten adres
od spotkanego na Pomorzu
Anglika, uciekiniera z obozu
jenieckiego.

3/2/17

William Hopson
1939 / a Knox Road 1945
Wolverhampton
England

GENERAL
ELŻBIETA
ZAWACKIEJ

III/3. Materiały dotyczące okupacji -
- Jaroszewski Wiesław
(księga nabytków poz. nr 44)

1. Raport organizacyjny z wyjazdu
emisariusza na teren Pomorza 9-17.04.1943,
kserokop. mater. Arch. Akt Nowych
w Warszawie, napis kserokop. wraz
ze zdj. W. Jaroszewskiego k. 215. 1-21



III/3/1

ARCHIWUM AKT NOWYCH

w WARSZAWIE

RAPORT ORGANIZACYJNY

73

Z WYJAZDU EMISARIUSZA NA TEREN

POMORZA.

Podróż trwała od 9 - 17.IV.43. i objęła miejscowości: Toruń, Bydgoszcz, Brodnica, Grudziądz, Gdańsk, Gdynię i Wejherowo, oraz wypad na wieś w powiecie morskim.



*zat. do listu
Zdzisława
Jaroszewskiego
z 13.06.1945
- 206. 2. IV/1
M*



161
RAPORT z "IV"
okres. przez Festawa
db du. 1. 2. 43.

50 300
SITC 36

III/3/2

1. NASTROJE I POSTAWA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

53

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

Sytuację wojenną i polityczną społeczeństwo polskie na ogół ocenia optymalistycznie. Zwłaszcza wśród ludzi naszych, pracujących konspiracyjnie przeważa zdanie, że wojna skończy się w tym roku i to wkrótce, za dwa miesiące. Uprzedzano mnie, abym nie wspominał np. o ewentualnym zakończeniu wojny dopiero za rok, gdyż to zrobiłoby złe wrażenie. Kilku młodych ludzi zainteresowanych w tej sprawie wyjaśniło mi, że choć może sami w to bardzo nie wierzą, ale w pracy argumentów takich używają, bo to przyczynia się do podtrzymywania dobrego nastroju; twierdzili, że metodę tę stosują z dobrym skutkiem od początku wojny; daje to stąd zastrzyk optymizmu. Przytoczono mi szereg wypowiedzi, które charakteryzują opinię różnych środowisk polskich. Ogół społeczeństwa wierzy niezachwianie w zwycięstwo Aliantów i Polski, pod tym względem nie ma wątpliwości nawet wśród Heudeutschów.

Ciężkie warunki codziennego życia, zwłaszcza mieszkaniowe, żywnościowe, opałowe odbijają się w pewnym stopniu na nastrojach. Mimo wszystko jednak Polacy bez "Ausweisów" mniej narzekają od "Ausweisowców". Postawa tej części społeczeństwa polskiego, która nie zaparła się polskości, jest twarda, chociaż czysty niesieckie są wymysły. Np. 3 rodziny polskie, mieszkające w jednym mieszkaniu w Grudziądzu dostały nakaz opuszczenia mieszkania w ciągu 24 godzin, z tym, że innego mieszkania nie przydzielono im. Każde próby podjęcia starań o cofnięcie nakazu, zawodziły. Na godzinę przed ostatecznym terminem wyprowadzają się przy pomocy mieszkańców domu na klatkę schodową, opróżniając mieszkanie. Gdyby nakazu nie wykonali, mieszkanie zostałoby opieczętowane, a wtedy straciliby wszystko. "Wysiedleni" stopniowo porzucali meble i rzeczy do krewnych i znajomych. Tymczasem mieszkanie, opróżnione z takim pośpiechem stało puste przez 2 miesiące. Podawano mi liczno wypadki, gdzie opróżnienie mieszkania musiało nastąpić w ciągu godziny.

Mieszkania, które Polacy otrzymują, są przeważnie w okropnym stanie. Byłem w mieszkaniu, które otrzymał Polak po wyrzuceniu z mieszkania trzypokojowego. Mały pokój, niski, podłoga, ściany, okna zniszczone, wejście do pokoju przez kuchnię wąską, ciemną bez okna, ściany pogruchotane, piec nie do użytku; w tym, jak i w innych wypadkach chodzi Niemcom o zdobycie mebli, które jeszcze Polacy mają, i których w ciastkach jedno-pokojowych mieszkaniach nie mogą umieścić. Mimo to obowiązuje hasło: "nie tym granicom nie zostawić". Każdy więc bierze, co może na przechowanie. Tę przymusową sytuację Polaków starają się niestety często wyzyskać "Heudeutsche".

Wiadomości radiowe docierają wszędzie. Wszyscy Heudeutsche, którzy mają radioparaty, słuchają zagranicy i podają informacje do wiadomości ogółu. Pod tym względem pomagają i Niemcy. Jeden ze spotkanych Polaków mówił mi na przykład, że chodzi często do pewnego Gestapowca i razem słuchają stacji angielskich. Bardzo ciekawą sobie Polacy obeocą audycje co godzinne; najlepszy odbiór w nocy. Słuchają również radiostacji "Kościusko", domyślając się, że to bolszewicka. Oczywiście wszędzie podkreślalem i polecałem słuchać, że "Kościusko" jest bolszewicką stacją dywersyjną. Ostatnio słucha się powszechnie stacji "Swit" na krótkich falach. Pytałem się mnie, co to ta stacja, na co z początku nie mogłem odpowiedzieć, dopiero z wiadomości-pracę ze stacji podano: wy- nielockowiczem, że to stacja polska bez nadawania partykularno i

III/3/3
54

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

nadejścia w duchu rządowym. Zauważyłem natomiast, że społeczeństwo polskie nie orientuje się w sytuacji ogólnej i nie posiada porządku na pewne ważne działy naszej obecnej polityki. Zasympywno mnie pytaniami o armię polską, granice, konflikt z bolszewikami. Zapowiedź specjalnych audycji dla Ziemi Zachodnich przyjmowano z zadowoleniem.

Na Kaszubach dowiedziałem się, że stacja "Swit" nadała specjalną audycję kaszubską, w której podawano dokładne szczegóły o słynnym "księżcu" Knopie. Przyjęto to z dużą satysfakcją. K a ł u j ę, że przed podróżą nie poinformowano mnie o radiostacji "Swit".

2. STOSUNEK DO RZĄDU R. P.

Koła politycznie uświadomione, orientują się dokładnie co do istnienia rządu polskiego w Londynie. Na Pomorzu osoba Gen. Sikorskiego jest popularna i stanowi autorytet; na wypowiedzi jego ludzie często się powołują. Dla zdyscyplinowanych Pomorzan wystarczy, jeśli się powie: "Gen. Sikorski powiedział, że". O reszcie Ministrów, czy o Radzie Narodowej na ogół nie dużo ludzie wiedzą. Praca Rządu w zakresie przyszłego ustroju nie dyskutuje się na ogół.

Wyczułem jedynie chęć wszystkich Polaków bez Ausweisów - a przeważa tych, to robotnicy - zajęcia czołowego stanowiska w przyszłości na Pomorzu. Propagandy antyrządowej nie ma w ogóle, są tylko pretensje i obawy, np. dlaczego Rząd polski nie odzywał się częściej w sprawie "Eindeutschowania" - wiele tysięcy cofnęłoby się, byłaby większa solidarność i uratowałoby się wielu od wciągnięcia na D.V.L. i w rezultacie od śmierci na "polu cwałów" za wroga... Ogół obawia się dalej, żeby nie zastosowano powszechnej amnestii i rozgrzeszenia w stosunku do tych, którzy dobrowolnie wpisali się na D.V.L.

3: Praca konspiracyjna.

Możliwości pracy konspiracyjnej w terenie były i są w dalszym ciągu duże z uwagi na patriotyzm części starszego pokolenia i entuzjazm młodszych.

Technika konspiracyjna w wielu wypadkach jednak zawiodła i w rezultacie szereg wypadków nakrycia spowodował dziesiątki, setki ofiar często zupełnie niepotrzebnych. Stąd oburzenie u pozostałych, zwłaszcza starszych i doświadczonych, którzy widzą, jak najcenniejszy młody element znika stopniowo z terenu, wrac w obozach koncentracyjnych. W rezultacie jednostki wartościowe, które mogłyby oddać w pracy duże usługi, nie zgadzają się na kontaktowanie się z kimkolwiek, kogo dobrze nie znają, zwłaszcza z kurierami. Podobno kurierzy byli w większości powodem "wzyp". Nieoczekiwane szkody na Pomorzu zrobiła i robi w dalszym ciągu akcja "Szafca", co na tym miejscu piętnuję z całą świadomością. Wysłannicy "Szafca" spowodowali wzypę /dzięki listom nazwisk skrupulatnie prowadzonych/ w Brodnicy, robili robotę nieodpowiedzialną w Toruniu, a być może, że i w innych miastach. Co do charakteru zakresu prac łączności w kraju i Delegatury, ogół nie orientuje się zupełnie, a i wtajemniczeni również nie dużo wiedzą.

4. ORGANIZACJE POLITYCZNE.

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

Mimo starań nie mogłem się dowiedzieć, czy i w jakim stopniu pracują w terenie organizacje polityczne. Informowano mnie, że przez wojskowych i administrację nie ma w terenie niczego więcej. Kierunek społeczeństwa pozostaje w dalszym ciągu, tak jak i przed wojną, narodoży. W pracy przeważają byli członkowie Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Socjalistów i Komuny nie ma.

Następca delegata, człowiek spokojny, zrównoważony i ofiarny wie, czego chce, wypowiada się jasno, łączy kontakt z robotnikami i niższymi urzędnikami, rzegl. rzemieślnikami. Stawowy przeciwnik współpracy z "uawaisowcami". Strona konspiracyjna pracy postawiona dobrze. Brak kontaktu z inteligencją, która jest w tu i świdnie siedzi, wskutek tego dobór ludzi w terenie jedynie z órdnich sfer. /Moja powierzona obserwacja/.

Firma niepodległościowa nie dociera na Pomorze. Wiadomości bieżących nie chce się na ogół, potrzeba natomiast literatury poważnej, orazwiającej pewne zagadnienia. Spotkałem się w kadzie i takim życzeniem na Kaszubach ze strony "Hinddeutschowanego", który twierdził, że dobra literatura dużo w pracy niepodległościowej pomoże.

5. KOŚCIÓŁ I ŻYCIE RELIGIJNE.

Diecezja pomorska stała formalnie pod rządami biskupa sufragana Dominika z chwilą, gdy ks. biskup Okoniewski opuścił Pomorze. Faktycznie rządy objął jednak wkrótce Gestapowiec Richter, który spowodował aresztowanie wszystkich prawie księży, wymordowanie kapituły pelplińskiej /w lesie pod Starogardem/, grabienie Katedry pelplińskiej i szereg dalszych zarządzeń represyjnych wobec Kościoła. Biskup gdański Spleet został zaproponowany na stanowisko biskupa na cały Gau Westpreussen. Stolica Apostolska po pewnym ociąganiu nie zgodziła się na to zgodzić. W rezultacie rządy objął Spleet, który - jak mówi się na Pomorzu - ulega naciskowi władz niemieckich w zakresie polityki narodowościowej: i tak ważniejsze stanowiska poobszadzał Reichs- albo gorliwymi Volkdeutscheami, na pozostałych Heudeutsche, albo nawet Polacy. Z 600 księży pełni swe obowiązki obecnie około 60, 100-110 przypuszczalnie ukrywa się w terenie, reszta wymordowana w Stutthofie i w Dachau. Usunięto nową polską zupełnie. Pieśni, kazonia, zapowiedzi, spowiedź odbywają się tylko po niemiecku. Niektórzy księża słuchali w dalszym ciągu wprowadzić spowiedzi po polsku, ponieważ zdarzyły jednak wypadki prowokacji, dzień odmawia się spowiedzi polskiej kasadniczo. Wyjątek robi się przy spowiedzeniu uciierających. Większość księży mówi kazania tylko raz na miesiąc. O tajnym duszpasterstwie nie słyszałem. Księża zapewniali mnie, że jest ono niemożliwe ze względu na donosicielstwo. Przygotowywanie do Komunii św. prowadzi się krótko, formalnie. Księża informują rodziców, żeby właściwe przygotowanie przeprowadzali w domu /tak praktykuje się przynajmniej

x/ Wszystko, co się dało oderwać: - bibliotekę, arnaty, szaty liturgiczne, chorągwie, sprzęty kościelne - spalono w cukrowni; Katedra stoi pusta; w budynkach i pałacu biskupim jest Polizeistand. Szczęście tylko cennych dzieł z biblioteki pelplińskiej uratowała jakaś komisja archiwalna z Berlina. Ona uratowała też od śmierci ks. Zawickiego, znanego filozofa Niemca.

ARCHIWUM AKT NOWYCH

w WARSZAWIE

na Kaszubach/. Postawa księży polskich wobec DVL była niejednolita, większość na "wezwanie" odpowiedziała pozytywnie, co w dużej mierze wpłynęło na stanowisko ludności.

Na Pomorzu daje się zauważyć jakoby pewien rozdźwięk między gorącymi patriotami z jednej strony, a duchowieństwem z drugiej. W praktyce powoduje to nieraz, zwłaszcza w większych ośrodkach osłabienie gorliwości religijnej i ograniczenia się do wykonywania zasadniczych tylko praktyk religijnych. Powiedział mi jeden inteligent: Kościół na Pomorzu przez swoich obecnych reprezentantów stał się dziś instytucją germanizacyjną; modlitwy, śpiew, kazania, zapowiedzi, spowiedź - wszystko po niemiecku; biskup Spleet ogłasza swe listy z tytułem "A n m e i n e d e u t s c h e n K a t h o l i k e n". Pobożny pomorski lud widzi to wszystko, w rezultacie buntuje się, albo też częściowo ulega temu. I to jest największa szkoda. Lepiejby było po stokroć, gdyby reszta niewymordowanych polskich księży postąpiła tak, jak w Poznańskiem. Kościoły zostałyby wtedy w większości zamknięte, bo wszystkich nie obsadziliby "Reichsdeutschen", ale lud nie byłby przynajmniej z tej strony germanizowany.

W zakresie pracy społecznej księża zorganizowali cichą samopomoc, coś w rodzaju dawnego "Caritasu" i wspomagają pieniężnie potrzebujących, zwłaszcza kobiety po pomordowanych /znana kilka wypadków/. Księża współpracują z pracą podziemną. Niektórzy ze szczerym zapalem, u innych wyczuwa się chęć asekurowania. W każdym razie - trzeba to stwierdzać z całym naciskiem - ogromna większość księży, a nawet ci, którzy wpisali się na DVL, czuje szczerze po polsku. Nie brak wśród nich jednostek bohaterских, których działalność jest całkowitym zadośćuczynieniem za słabość uległych. Tutaj wyalienić należy przede wszystkim SGO, o którym mowa niżej. Dalej tych wszystkich, którzy bronią się, wzgl. bronili jak mogli przed wprowadzeniem języka niemieckiego do kościoła. Sposób, jaki zastosowali księża w Bydgoszczy, był specjalnie pomysłowy. Gdy przyszedł zakaz śpiewania po polsku, przetłumaczyli wszystkie ważniejsze pieśni na łacinę i wydali w formie powielonego śpiewnika, który kosztował 10 fen. W spisie pieśni podano tytuł łaciński, oraz tytuł, wzgl. pierwsze słowa pieśni po polsku. Każdy zatem wiedział, na jaką melodię daną pieśń się śpiewa - i kościółki w Bydgoszczy rozbrzmiewały polskimi melodiami ze słowami łacińskimi. Trwało to kilka miesięcy, zanim Niemcy zorientowali się, w polskiej przebiegłości. Dziś w Bydgoszczy nie śpiewa się w kościołach polskich w ogóle, albo śpiewa tylko organista po łacinie.

Na obronę księży, którzy zostali na stanowiskach, powiedział mi jeden młody ksiądz tak: - "Jestem wprawdzie księdzem, na drugim miejscu stawiam narodowość. Musiałbym być w razie potrzeby księdzem wszędzie - we Francji, Afryce, a więc i w Niemczech. Gdybym był człowiekiem świeckim, nie podpisałbym "Antragu" nigdy; jako ksiądz podpisałem, żeby zostać na placówce, która jest bardzo ważna ze względu na oddziaływanie na społeczeństwo w duchu zasad katolickich. Wprowadzenie przez Spleeta języka niemieckiego do kościołów było dobre, bo uratowało resztę księży i kościoły od zamknięcia. Dzięki temu lud jest w dalszym ciągu pod wpływem zasad religijnych, nie dziczeje tak, jak w Poznańskiem. Gdyby ks. biskup Tymek wiedział co nastąpi, postąpiłby tak, jak biskup Spleet. Wprowadziłby niemieczynę do kościoła, ale uratowałby za to lud od odziczenia moralnego. /Informator ma pod tym względem fałszywe informacje z Poznańskiego, bo właśnie na tym terenie poziom życia religijnego ludności - mimo wszystko - jest wyso-

III/3/6
57

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

ki, a gorliwość religijna wprost żarliwa. Informator również nie ma żadnych podstaw do wniosków imputowanych ks. biskupowi Dymkowi - dop. nasz/.

Sprawa Matki Boskiej Swarzewskiej znana jest na całym Kaszubach. Matka Boska Swarzewska, Królowa wybrzeża, czczona przez lud kaszubski jako Patronka, koronowana swego czasu uroczyście, nie miała się dostać w ręce niemieckie. Wtajemniczeni ludzie zrobili murowany schowek w ziemi i tam schowano Matkę Boską wraz z wszystkimi kosztownościami. Było to na samym początku wojny. Ukryta w Wielkiej Wai przeleciała w ten sposób Matka Boska do końca 1912 r. Niemcy dowiedziawszy się z ludzkiego gadania o jej ukryciu, wyszperali, kto ma tajemnicę, aresztowali go i biciem zmusili do podania miejsca ukrycia. Matkę Boską po tym wazy - atku w triumfie wprowadzili do kościoła w Wejherowie. Imalezione bezcerne kosztowności ukradł "ksiądz" Knap z Wejherowa. Nasubi wierzą, że przyjdzie czas, gdy tego niesamowitego "księdza", pijaka i rebusia "poproszą" o oddanie skradzionych wot i kosztowności z kościoła swarzewskiego. Sprawa cała jest w tej chwili w szczegółowym opracowaniu. W razie potrzeby, odpowiednie materiały i fotografie moglibyśmy otrzymać.

Sprawa osobnych cmentarzy dla Polaków została pierwotnie mylnie przedstawiona w Warszawie, to też na podstawie szeregu rozmów i skonfrontowania pewnych szczegółów zdołałem ustalić następujący stan faktyczny: W marcu zostało wydane zarządzenie Forstera, ogłoszone w prasie /jeden egzemplarz został podobno przysłany do Warszawy/, w którym postanawiano, że odąd wszelkie cmentarze kościelne przechodzą pod zarządek władzy administracyjnej. Wkrótce po ukazaniu się tego okólnika wydały poszczególne starostwa i gminy zarządzenia, w których nakazywano władzom kościelnym stworzenie na cmentarzach miejsc specjalnie odgrodzonych i z osobnym wejściem, a przeznaczonych na chowanie Polaków. Konsekwencją tego byłoby oczywiście wywieszenie na cmentarzach tablic "Eintritt für Polen verboten". Ponieważ wykonanie zarządzenia obowiązywało ze skutkiem natychmiastowym, zasały wypacki chowania Polaków w końcu cmentarza, gdzieś pod samym płotem, w miejscu przewidzianym na przyszły cmentarz dla Polaków. Wkrótce jednak po ukazaniu się tych zarządzeń, nadeszło pismo do poszczególnych proboszczów czy zarządców parafii od biskupa Spiseta, że wykonanie okólnika zawieszają się narazie, gdyż w tej sprawie toczą się rozprawy. Po tym pierwszym piśmie nadeszło drugie /z początkiem kwietnia/, zawiadamiające, że wykonanie obu zarządzeń o przejęciu cmentarzy i osobnych miejscach dla Polaków, zawieszane zostaje na czas nieograniczony. Kto wie, czy najważniejszym argumentem, który skłonił Forstera do zawieszenia zarządzeń nie był katastrofalny brak drzewa na ogrodzenie osobnych cmentarzy dla Polaków. Tyle przecie! Schnitt- i Rundholzu byłoby na to potrzeba, żeby każdy cmentarz /boć wszędzie jeszcze są Polacy "incidentaldeutschowani"/ poprzegradzać/.

Gorliwość religijna uległa w rezultacie faktów, o których mowa była wyżej, pewnemu osłabieniu. Niektórzy Polacy nie chcą chodzić dnia do kościoła i nie posyłają tam dzieci, gdyż uważają zarządzenia o b e c n y c h władz kościelnych na Pomorzu za sprzeczne z duchem katolickim. W Toruniu np. spotkałem się z takimśa zdaniem ze strony człowieka wierzącego, który jednak przeciwstawiał temu, co się dzieje w Toruniu to, co jest w Bydgoszczy, gdzie duchowni potrafili zachować właściwą miarę w wykonywaniu

III/3/7
58

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

oficjalnych zarządzeń. Mój informator nie pamiętał jednak, że Bydgoszcz należy do archidiecezji gnieźnieńskiej-poznańskiej, która nadal kierowana jest przez Polaków.

Polityka władz administracyjnych i partyjnych jest mniej więcej taka sama wobec kościoła katolickiego, co wobec ewangelickiego. Ponieważ partia szerzy wyraźną obojętność religijną, w rezultacie więc, chociaż kościół ewangelicki przez duży wpływ Reichsdeutschow zyskał cyfrowo, zbory ewangelickie są puste, i nawet w wielkie święta nie zbiera się w nich więcej, niż kilkunastu do kilkudziesięciu ludzi. Tymczasem w kościołach katolickich pełno. W dziedzinie praktyk religijnych dyscyplina partyjna stosowana wobec "Reichsdeuschów" zawiodła zupełnie.

6. ZDROWIE I SAMOPOMOC SPOŁECZNA.

Stan zdrowia ulecił na ogół pogorszeniu, głównie na skutek niedożywiania. Blizsze dane trudno zebrać ze względu na bardzo małą ilość lekarzy Polaków. Ci nieliczni, którzy pozostali, byli w większych miastach przeznaczeni dla Polaków /Mapie pod szyldem: Polnischer Arzt/. Po odezwie większość z nich została wcielona do grupy III DVL. Obecnie lekarzy Polaków prawie, że nie ma, jednostki zaledwie na całym Pomorzu. Słyszałem wiele o wzroście gruźlicy wśród ludności polskiej. Pomoc lekarska jest w tych wypadkach zupełnie niedostateczna, głównie ze względu na brak lekarzy. O pójściu lekarza do ciężko chorego nie ma prawie mowy. W wypadku stwierdzenia choroby zakaźnej, np. gruźlicy, całą władzę sanitarną natychmiast odseparować chorego i przewieźć do jednej z lecznic specjalnych. W lecznicach tych chorzy na ogół w krótkim czasie umierają, podobno na skutek zastrzyków wykańczających. Byłoby to zresztą zgodne z duchem narodowo-socjalistycznym Niemców. Polakom, Ubezpieczalnia Społeczna większości lekarstw zapisanych bezpłatnie nie wydaje.

Solidarność, wzajemna pomoc wśród Polaków istnieje, można ją stwierdzić, zwłaszcza w większych środowiskach, gdzie ludzie ze wsi dostarczają środków żywnościowych. Łatwo można np. dostać w cenie od 30-40 mk, mendel jaj za 8 mk i więcej.

Pracodawców Polaków nie ma, co najwyżej drobni gospodarze zatrudniają jednemu robotnika, albo gdzieś tam znaleźć się rządca na folwarku. Stosunek do innych Polaków pracobiorców prawnych, udzielanie pomocy na porządku dziennym.

7. Stosunek do reszty kraju i wysiedlonych.

Stosunek Pomorzan do reszty kraju jest dziś inny, niż przed wojną. Dziś prawie każda rodzina ma kogoś w GG, czego nie było dawniej; wiadomości z GG krążą po całym terenie, a wszystko, co pochodzi, albo ma pochodzić od centralnych władz polskich, uważa się za autorytatywne. Postawa społeczeństwa t.zw. GG., o czym dochodzą wiadomości szczupłe, nieprzysze jest dostatecznie znana. Wszelkie szczegóły budzą duże zainteresowanie, zwłaszcza te, które mówią o walce z okupantem. Jeśli są jakieś pretensje, to tylko do tych grup i grupczek warszawskich, które usiłowały przenieść swoją robotę partyjną na teren Pomorza, powodując sporo niepotrzebnych szkod.

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

Stosunek do ludności wysiedlonej z Zi do GG jest poprawny, choć i tu dochodzą słuchy o tych, co się przez wojnę wzbogacili. Do tych ostatnica stosunek jest nieprzychylny. Zdaje się, że Polacy, którzy wytrwali mimo wszystko przy polskości, uważają się za "grupę bardziej wartościową od „emigrantów" w GG, natomiast "Ausweisowcy" w większości liczą w przyszłości na pomoc ze strony swych bliskich w GG. Kibógół zdają sobie wszyscy sprawę, że polskość Pomorza pod wpływem terroru i eksterminacji ucierpiała ogromnie i, że inteligencja związcza została straszliwie przerzedzona, uruchomienie więc całego aparatu państwowego będzie możliwe jedynie przy pomocy ludzi przetrwałycya obecnie na terenie GG. Istnieją jednak obawy, że przy tej okazji powtórzy się najgorsze i opanowanie Pomorza, zwiadcza administracji przez czynniki galiccyjskie. Twierdziłem wazredzie stanowczo, że teraz będzie inaczej. Charakterystyczne pod tym względem było ustosunkowanie się do mojej osoby. Zaczęto mnie darzyć pełnym zaufaniem i odnosić się do mnie serdecznie, dopiero, gdy oświadczyłem, że jestem rodowitym Pomorzanie. Przyszłość pokaze, że najkatszej zcobędzie zaufanie ludności i oędzie mógł ludnością tą kierować jedynie człowiek, który sam wyszedł i wychował się w środowisku pomorskim.

7. ZAGABNIENIE VOLKDEUTSCHÓW. SPRAWA DVL.

Do czasu słynnej odezwy Forstera procent ludności, który zgłosił się na Volkdeutschéw, był stosunkowo nieduży. Odezwa z 22.II.42 r. wezwwała do wpisania się na DVL tych wszystkich, którzy są pochodzenia niemieckiego, mają krewnych w Niemczech, albo czują się Niemcami. Przy czym odezwa traktowała zgłoszenie się, jako obowiązek, z tym, że niespełnienie go spowoduje zaliczenie do rzędu Polaków, a tym samym i najgorszych wrogów narodu niemieckiego. Od chwili wydania odezwy rozpoczęły pracę biura DVL, które przyjmowały wnioski, a następnie wzywały na egzaminy, komisje itp. Ostatyczny termin składania wniosków wyznaczono na 31.III.42 r.; mimo to biura DVL w dalszym ciągu są czynne i jeszcze obecnie przyjmuje się wnioski.

Formalnie według odezwy obowiązani byli do złożenia wniosków wszyscy ci, którzy czuli się Niemcami, są pochodzenia niemieckiego, albo mieli krewnych w Niemczech. Wszyscy inni nie byli obowiązani dokonać wpisu. Radisku też oficjalnego ze strony władz administracyjnych nie było, to trzeba stwierdzić. Praktyka jednakże obilitowała w wypadki terroru moralnego tak liczne już przed odezwą, że pod ich wpływem wytworzyła się ogólna psychoza ratowania się za cenę podpisywania DVL. Psychozie uległy przede wszystkim kobiety. Stały strach o najbliższych, trwający już od 2 i pół roku, tysiące przykładów wymordowania z najbliższego otoczenia, bezustanne wyrzucanie z mieszkań, nędza żywnościowa sprawiły, że wielu, a zwłaszcza kobiety uciepiło się odezwy jak jaskielęj deski ratunku i rozpoczęły szerczyć panikę, starając się wpłynąć na opornych i niezdecydowanych. Powstały na tym tle liczne tragedie rodzinne, gdy jedna np. strona nie podziła się na podpisanie. "Jesteś matką własnych dzieci", "Jak nie podpisiesz, to wszyscy zginiemy" itp. Ze strony niemieckiej najgorliwiej pracowali "blockleiterzy", z których każdy chciał mieć jak najwięcej "dusz pozyskanych" w bloku, którym się opiekował. Przynosili oni "entragi" do domów i kazali w ciągu kilku dni wypełnić i oddać. Przy tej okazji szerczyli celowo wieści o represjach na tych, którzy

ARCHIWUM AKT NOWYCH w WARSZAWIE

nie podpiszą. Zwracali przy tym uwagę przede wszystkim na lepsze przydziały żywnościowe, grożąc opornym wyrzuceniem z mieszkań, /prawie zawsze/, wywiezieniem do obozów. W tym właśnie czasie przez wieś pomorska przeszła wzmożona fala branki do obozów. Tych, których uznano za rasowo odpowiednich, wywożono do Jabłonowa, gdzie panowały warunki jeszcze dosyć znośne, i skąd wywożono w głąb Niemiec na roboty do majątków. Głównie jednak wywożono do obozów w Potulicach, Smukały i Smalcówki w Torunku. Głód, stłoczenie w ciasnych pomieszczeniach, spanie na zwykłym baranogu, szykany i rygor jak w obozach koncentracyjnych, duża śmiertelność - to były wieści, które dochodziły do tych, co pozostali jeszcze na miejscu. Wynikiem tego było w dużej mierze załamanie się psychiczne ludności, która jasno widziała swoją sytuację w razie dalszego oporu. Początek marca 42 r. był niesłychanie przykry dla konsekwentnych Polaków: "ogonki" przed biurami DVL, "ogonki" przed fotografami, usilna propaganda ze strony tych, którzy już wnioski podpisali. Mimo to większość czekała i dopiero pod koniec marca, nieraz dopiero ostatniego dnia pod wpływem tych wszystkich okoliczności składała podpisane wnioski. Duży procent opornej polskiej ludności, zwłaszcza w większych środowiskach, został po tym prekluzyjnym terminie drogą indywidualnych wezwań niejako zdziesiątkowany. Biura DVL działają do dziś dnia i wyszukują szczególnie mężczyzn w wieku poborowym, o czym mowa będzie poniżej.

Opornych zaczęto z punktu szykanować. Kto nie miał odcinka zaświadczającego złożenie wniosku, nie miał żadnych względów, gdziekolwiek by się udał. Dziś wobec częściowego zakończenia akcji DVL na każdym kroku słyszy się pytanie: "Haben Sie Ausweis?" Jeśli nie, to zwykle następuje odpowiedź: "Ja, da kann ich Ihnen nichts helfen". Ludność polska odczuwa to na każdym kroku, zwłaszcza w sklepach żywnościowych, gdzie czasami jest towar bezkartkowy /ryby, warzywo/. Z lepszych mieszkań wyrzucono bezwzględnie wszystkich Polaków. Polaków obowiązuje dalej przymus pracy, pobór do O.T. /Organizacja Todta/ i szereg doraźnych, upośledzających zarządzeń. Kart odzieżowych Polacy nie mają w tym roku w ogóle dostać.

Prawa i obowiązki tych, którzy dostali "Ausweisy" można by streścić następująco: Karty żywnościowe równe z Niemcami. Prawo korzystania z dochodów majątku osobistego /kamienicy, gospodarstwa itp/. Np. wdzierżawia się gospodarstwo rolne, którego właściciel został zamordowany, a którego spadkobiercy żyją; w umowie z dzierżawcą umieszcza się wtedy warunek: skoro ktoś z rodziny X /prawowitego właściciela/ otrzyma obywatelstwo niemieckie, umowa traci swą ważność. Spotkałem wypadki, gdzie zezwolono na pobieranie dochodów z kamienicy. Podobnych wypadków odnośnie gospodarstw rolnych nie spotykałem. Na ogół treuhänderzy lub dzierżawcy pilnie dbali o to, by ktoś uprawniony z rodziny b. właściciela gospodarstwa rolnego nie dostał przypadkiem "Ausweisu" /dlatego przeważnie otrzymywali odmowną odpowiedź/, albo też w inny sposób uniemożliwili starania o prawo korzystania ze skonfiskowanego majątku. Podawano mi też liczne wypadki, w których właściciele dużych gospodarstw, dziś obywatele "eindeutschowani", nie odzyskali swoich praw i dziś muszą służyć u nowych panów na swoim gruncie.

Obowiązki "eindeutschowanych" są liczne i pilnie egzekwowane. Przede wszystkim mają oni doskonałych aniołów stróżów w postaci sąsiadów Reichs- czy Volksdeutschwów, którzy pilnują - tak jak reszta i Polaków - aby posługiwali się niemieckim. Język polski jest surowo zabroniony. W dużej mierze z tego powodu

11/3/10
61

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

"Ausweisowcy" używają wyłącznie prawie w domu języka niemieckiego. Chociaż obowiązują to wszystkich, Polacy mówią jednak w domu, a na ogół też na ulicy po polsku. "Ausweisowcy" boją się mówić po polsku nawet w mieszkaniu zamkniętym na cztery spusty. W rezultacie w wielu takich rodzinach małe dzieci mówią już tylko po niemiecku. Sankcje, jakie spadają na wyłamujących się spod tych rygorów, są dotkliwe - np. żandarm słyszy na ulicy mowę polską, zatrzymuje: - "Ja Pani "Ausweis"? - "Niem". - Wtedy zabiera "Ausweis" i każe się zgłosić następnego dnia w Urzędzie Dywizyjnym, gdzie odcinają na 3 miesiące kartki przydziałowe, zostawiając przydziały, jakie otrzymują Polacy. - "Za następnym razem będzie gorzej" - broni dość mocno groźba. "Ausweisowcy" wciągani są do partii, N.S.V., mężczyźni do S.A., kobiety do związku kobiet, chłopcy do Hitlerjugend, dziewczęta do B.D.M. Gorliwcy i ci, którzy przesadnie się boją, poddają się biernie tym propozycjom i po krótkim czasie cała ich rodzina zaczyna myśleć i działać po niemiecku. W miastach zwłaszcza widzi się dużo kobiet jak i dzieci z odznakami. Duża jednak część - sądzą, że będzie tego niekakość - stroni od partyjnych organizacji i broni się, jak może, przed wciągnięciem, mimo to od czasu do czasu muszą coś dla "Ojczyzny" zrobić - zbierać składki, to na WFW, iść na jakieś zebranie z przemówieniem itp. Gdy poważna część starszych oddaje sobie sprawę z komedii, jaką zmuszona jest odgrywać, to niestety, nawet ta dorastająca, ponosi ogromne szkody pod wpływem organizacji, szkół i braku przeciwdziałania ze strony domu. Mundurki, oznaki, sznurki, sztylety, wycieczki, stałe wpajanie zasad narodowo-socjalistycznych - wszystko to zalenia strukturę psychiczną dziecka i dzielników: ta nazewnictwo przynajmniej robi wrażenie zdecydowanie niemieckiej. Obowiązkiem jednak pierwszym i zasadniczym t. zw. Heudeutschów jest służba wojskowa. Sprawa ta, którą obszerniej omawiam niżej, przyczynia się w pewnej mierze do stale postępującego ostrzeżenia społeczeństwa, które dało się porwać panice w marcu 42 r. Dziś, gdy okazało się, że to wszystko, co sterzano na temat skutków nie podpisania, na ogół się nie sprawdziło; gdy ludzie poznali, że popełnili błąd równający się zdradzie, że muszą za to płacić krewiastych myśli, synów i braci ginących za obcą sprawę, przynosi to u wszystkich prawie, nawet i u najgorliwszych żal i wstyd.

Postawa ludności polskiej wobec DWL była niejednorodna. Część zwłaszcza ludności miejskiej, pod wpływem paniki i szerzonej propagandy, bez zastanowienia rzuciła się do podpisywania. Reszta podzieliła się na zdecydowanych, twarde stojących przy polskości niezależnie od skutków, jakie miały by za to spaść na nich i na słabszych, którzy pod wpływem okoliczności zastanawiali się, radzili się, dyskutowali. Zdecydowani na wszystko znajdowali w większych ośrodkach poparcie innych i w gromadzie czuli się silniejsi. Ponieważ pracownicy umysłowi nie mieli żadnych szans, aby po odrzuceniu "wezwania" utrzymać się na swych stanowiskach, podobnie pracownicy mający kontakt z publicznością, /np. konduktorzy tramwajowi, kolejarze itp/, postanowili więc raczej zmienić zawód na robotniczy /50% tramwajarzy bydgoskich, wypadki liczne w Odynie a wśród inteligencji/, a nie podpisywać. Ogólnie oczekiwano jakichś wskazówek z zewnątrz albo z wewnątrz i tu niestety okazała się odpowiedzialnych czynników była albo nieorganizowana, albo nieuzgodniona. Ze strony naszej administracji podjęto słabą /na skutek braku odpowiedniego aparatu propagandowego, t-rudności spowodowanych krótkim czasem i koniecznością

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

zachowania óroćków ostrożności/ akcję przeciwko podpisywaniu. Ze strony czynników wojskowych szerzono - jak słyszałem - tu i owdzie zasadę podporządkowania się i zapisywania się na DVL Duży wpływ, kto wie, czy nie decydujący, miała postawa ludzi stojących przed wojną na akeponowanych stanowiskach, lub znanych jako gorliwych Polaków. Można tu wymienić 201, który już w 39 r. zrobił "Antrag" i wszędzie propagował hasła niesprzeciwienia się /dziś on sam nie jest formalnie Niemcem, gdyż wniosek jego został załatwiony odmo-wnie, ponieważ wszyscy Volksdeutsche uznani, czy jeszcze nieuznani, musieli przejąć ponownie przez sito DVL i albo dostali się do grupy drugiej, a nawet trzeciej - albo zostali odrzućeni/. Księża, na których lud pomorski patrzy jak na wyrocznię, nie wytrzymali na ogół nacisku i podpisywali "Antragi". Taki np. 202, który jeździł do Warszawy, przywiózł wiadomość rzekomo ze źródeł kompetentnych, że władze polskie polecają podpisywać DVL. Chlubnym wyjątkiem był 200, który nie podpisał, siedział w więzieniu 30 dni, badany przez Gestapo, potem został wypuszczony jakimś cudem na wolność. Wiadomość, jaka przywiózł 202 pochodzi, jak się dowiedziałem, - 203 -. Trzebaby to sprawdzić i odpowiednio napiętnować.

W pewnej wiosce zastanawiano się w gronie Polaków, nad tym, co należy czynić. W rezultacie wysłano delegata do Bydgoszczy, by tam "zasięgnął języka". Po przyjeździe oświadczył wysłannik, że Sikorski mówił przez radio, iż nie należy przeciwstawić się zarządzeniom zaborcy, bo wkońcu wywalczymy Polskę, ale Polaków nie będzie. Ponieważ ludność pomorska wierzy w święcie w to wszystko, co pochodzi od Sikorskiego, powiadzenie to zadecydowało o stanowisku wsi i okolicy. Mimo to znaleźli się ludzie, którzy z odwagą organizowali akcję przeciw wpisowi na DVL. Np. w gminie Gniew-wieś i w gminie Małe Kalichnowy nie podpisał nikt. Za karę Gestapo aresztowało w marcu 42 r. 2 robotników folwarcznych pod zarzutem namawiania ludzi; robotnicy ci przepadli bez wieści. W Chojnicach jedna z ulic zachowywała się podejrzanie opornie, wtedy aresztowano 1 kolejarza i osadzono w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. Wiktor Zabielski z Miejskiego Urzędu Budowlanego w Bydgoszczy, za namawianie kolegów do nie podpisywania DVL, został aresztowany 27.III.42 r.; zamęczony umarł w Zielone Świątki w więzieniu. Mi-
ski kaszubskie Gowidłino, Puzdrowo w pow. kartuskim prawie w 100%.
Wiele w pow. chojnickim w 70%, Miedzno, Odry w pow. chojnickim w
dużej większości odmówiły podpisania wniosków. W Głębnie pow. Wyr-
zysk /majątek Chłapowskich/ cała służba nazajutrz po oddaniu wnio-
sków wycofała je. Przykłady te, zebrane w pośpiechu od kilku zale-
dnie ludzi, świadczą najlepiej o rozmiarach i natężeniu oporu.
/Przykładów przytoczonych prozę nie publikować/.

Narodowościowy obraz terenu trudno dokładnie określić. Niemcy nie ogłaszają szczegółowych statystyk. Pewne dane można wyde-
być z wypowiedzi różnych kucyków. Na zewnątrz silnie zniemczone
wydają się miasta większe jak Toruń /b. mocno/, Grudziądz, Byd-
goszcz, Gdynia. W Bydgoszczy istnieje dzielnica polska Szwedero-
wo, gdzie prawie wyłącznie słyszy się język polski, /około 80 ty-
sięcy Polaków bez "Ausweisów"/, podobnie w Gdyni-Chylonii i Bra-
bówku /około 30 tys. Polaków/. Na Kaszubach słyszy się kaszub-
szczyzną - wyłącznie nawet w kolejach /pow. kartuski, kościerski,
chojnicki, a nawet półwysep helcki/. Na wschód od Jabłonowa, t.
zn. w Brodnicy, ziemi lubawskiej i michałowskiej słyszy się język
polski często; ludzie rozmawiają nawet bez obawy, gdy np. gdzieś
indziej ludzie milkną, gdy się ktoś zbliża, albo mówią szepcąc.
Gdy chodziło o zdobycie rekruta, stosowano wszelkie możliwe śro-
dki namawiania, a nawet przymusu. W pow. tczewski i starogardzkim

a także gdzie indziej przyjeżdżały na wieś komisje i zapisywały na DVL wszystkich pokolei. Byli nawet fotografowie na miejscu. Kto był w wieku poborowym, tego zabierano od razu do miasta powiatowego. W wypadku oporu stosowano bicie i więzienie. Dlatego zdarzały się wypadki, że niejeden przed komisją wojskową wręcz oświadczał: "jeśli już tak być musi, to do wojska pójdę, ale walczyć nie będę". Pobór objął mężczyzn w wieku od lat 13 do 43. Ostatnio wydano zarządzenie o rejestrowaniu roczników 1897-99. Pobór dotyczył jednak tylko tych, co podpisali DVL.

Tych, którzy nie zgłosili się na DVL, wzywa się imiennie przed specjalne komisje i trzeba mieć dużo odwagi i hartu, aby wobec różnych takich czy innych pytań i nacisku oświadczyć, że się jest Polakiem. Tak samo postępuje się z tymi, co podpisali "Antragi", ale w trakcie "egzaminu" tak zeznawali, że dostali odmowną odpowiedź. Wszystkich tych wzywa się ponownie, a jeśli się oprą, to i poraz trzeci. Polacy dostają stale wezwania, że mają się zarejestrować do służby wojskowej w myśl takich a takich przepisów. Trzeba stawiać się na takie żądanie i tłumaczyć, że to jest pomyłka i, że to nie dotyczy Polaków. Po przeglądzie wojskowym otrzymuje każdy t.zw. "Wehrpass", gdzie w rubryce "Staatsangehörigkeit /auch fröhner/ pisze się dla grupy I-"Deutsches Reich", dla grupy II - "Deutsches Reich /V.D./" dla grupy trzeciej - "Deutsches Reich /Polen/". O powoływaniu Polaków, którzy mimo nacisku potrafili się obronić przed DVL, nie słyszałem. Polaków powożuje się natomiast do Organizacji Todtów wysłać się ich po przeszkoleniu w różne strony, m. in. do Finlandii, na Rugię, do Francji itp. Powożuje się na ogół 10%, nie wszystkich zatem. Postawa powołanych świadczy najlepiej o "dobrowolnym" charakterze ich służby. Prawie wszędzie, a nie ma miasteczka, z którego by w ostatnich czasach nie odchodziły całe tysiące do wojska, śpiewają powołani po polsku na ulicach, dworcach, w pociągach, dominują pieśni wojskowe i religijne /"Jak to na wojence...", "Serdeczna Matko"/. W jednym stwierdzonym wypadku /Bydgoszcz/ śpiewali "Nie rzucim ziemi". Na głośną interwencję żandarmerii czy Gestapowców oficer dowodzący oddziałem wyjeżdżającym, obronił śpiewających przed aresztowaniem i podszedłszy do oddziału, powiedział: "Ihr seid jetzt schon Soldaten u. könnt singen, was ihr wollt, seid aber in der Auswahl ihrer Lieder etwas vorsichtiger". 6 kwietnia jechał z Brodnicy do Grudziądza transport powołanych i na trasie między Brodnicą a Jabłonowem wywieszono z pociągu chorągiew białoczerwoną. W Jabłonowie i w Grudziądzu była na stacji wielka awantura, dochodzenia i podobno aresztowania. Skądinąd zapewniano mnie, że całą sprawę zatuszowano: Dawniej już powołanych i przeszkolonych posyłało głównie na front wschodni, obecnie wobec masowej dezercji na stronę bolszewicką, posyła się Polaków głównie do Francji albo Jugosławii, częściowo do Włoch.

Łudność polska niewpisana na DVL /poza tą częścią, która potępia bezwzględnie uległych/, dzieli Polaków niejako na różne kategorie. Aby postawę ludności zrozumieć, trzeba najpierw uświadomić sobie, jaki element znalazł się w poszczególnych grupach niemieckich.

Pierwszą grupę stanowią prawdziwi Reichsdeutsche. Druga grupa to Volksdeutsche, t.j. ci, którzy byli Niemcami przed wojną, lub zgłosili się krótko po zajęciu Pomorza. Do tej grupy dostali się VD po ponownym posegregowaniu ich w związku z DVL. I i II grupa na dowody czerwonego koloru. Trzecia grupa, to właściciele zielonych dowodów, które mają u góry napis: "Besitze die deutsche Staatsangehörigkeit auf Widerruf". Społeczeństwo polskie

9/13/13
64

ocenia Polaków w poszczególnych grupach następująco:

Co do grupy drugiej, to opinia jest mniej więcej jednolita, że są to miernoty albo karierowicze, albo też ludzie, którzy pod groźbą zgłosili się na VD. Z tej grupy pewna część od początku, a część zwłaszcza teraz coraz więcej asekuruje się. Np. właściciel składowi rzeźnickiego, który z początku dla ratowania majątku wykorzystał jakieś koneksje i zapisał się na VD, daje Polakom na kartki więcej, niż im się należały /204/. Żnany w Toruniu handlarz bydła Jangsch przed wojną lojalny i szczodry dla polskich organizacyi Niemiec, ożeniony z Kaszubką, od początku VD posyłał przez 2 lata przeszło po kilkadziesiąt paczek do Oflagów i Stalagów, Polakom sprzedawał mięso po cenach oficjalnych pokryjona. Cała sprawa się wydała. W rezultacie doszło do głośnego procesu: Jangsch skazany został na śmierć, żona i córka na więzienie; po ponownym rozpatrzeniu Jangsch otrzymał 6 lat ciężkiego więzienia /nie pamiętam dokładnie/, a żonę i córkę zwolniono. Całą rodzinę oczywiście pozbawiono majątku i skreślono z VD, tak, że dziś są formalnie Polakami. Wyпадków asekurowania się jest bardzo dużo, przykładów natomiast współdziałania i pomocy na większą skalę - mało.

Co do grupy trzeciej, to trzeba rozróżnić z grubsza biorąc, następujące kategorie:

- 1/ Ci, którzy starali się już dawniej o VD i zostali odrzuceni jako niepewni albo niegodni, a którzy mimo to podjęli ponownie starania /tym razem już ułatwione/ o wpis na DVL;
- 2/ Ci, którzy nie mieli podstaw formalnych do wpisu na DVL, ale którzy w głębi ducha, a nawet głośno marzyli o tym i w rezultacie bez najmniejszych oporów zgłosili się na "wezwanie";
- 3/ Ci, którzy czuli i czują się nadal Polakami, ale pod wpływem przetytych nieszczęść, ciągłego strachu o siebie i najbliższych, pod wpływem wreszcie dywagji szerzonej głównie przez pierwsze dwie kategorie chwycili się DVL jak ostatniej deski ratunku. - Ci wszyscy przyczynili się do zakamania postawy społeczeństwa;
- 4/ Ci, którzy ociągali się i dopiero pod wpływem namowy podpisali wnioski w terminie późniejszym;
- 5/ Ci wreszcie, którzy podpisywali wnioski pod wpływem terroru, /grózb, zamykania do więzienia, kilkakrotnych "wezwań" itp./.

Podczas komisyjnych badań pierwsze trzy kategorie na ogół tak zeznawały, żeby dostać się na DVL. Np. na pytanie: "Jakiej narodowości byli rodzice?" - odpowiadali: "Niemcami - matka - ojciec był Niemiec, dziadkowie byli Niemcami", albo też - "nie wiem, jakiej byli narodowości". To wystarczyło, żeby się dostać na DVL. Często tacy kandydaci powoływali się na krewnych w Niemczech, znajomych Niemców, na swoje zasługi wobec Niemiec przed i podczas wojny światowej. Natomiast nie wysuwano żadnych argumentów, ponadto stwierdzenie jeszcze, że się nie ma żadnych przodków niemieckich, przeważnie /jeśli chodzi o ludzi w wieku niepoborowym/ uznawano za dostateczną podstawę do odrzucenia wniosku. Odmowa taka była treści następującej:

Der Landrat den
 in Herrn.
 Zweigstelle in.
 der DVL
 Aktenz.

Petr. Antrag auf Aufnahme in die DVL.
 Ihr Antrag vom auf Aufnahme in die DVL ist abgelehnt

worden

In Vertretung

Ob die Eintragung in die DVL zu einem späteren Zeitpunkt erfolgen kann, hängt von Ihrem weiteren Verhalten ab.

.....
ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE
Geschäftsführer der Zweigstelle
der Deutschen Volksliste.

Pismo to upoważniało do wniesienia odwołania. Instancja wyższa załatwiła te wnioski na ogół pozytywnie. W praktyce odwołań takich jednakże jest bardzo mało, gdyż ci, którzy je otrzymali, są z tego bardzo zadowoleni i wszystkim je chętnie pokazują, chwając się, że odmowa jest rezultatem postawy ich podczas komisyjnych badań. Przejawia się w tym przede wszystkim chęć rehabilitacji za podpisanie wniosku, wywyższenia się wobec "Ausweicowców" /patrzcie - jestem w dalszym ciągu Polakiem, nie dałem się chwycić na wędkę/ i zadowolenie z tego, że nie będzie się trzeba watydzic posiadania fałszywego zielonego dowodu, lecz przeciwnie, można będzie śmiało wszędzie pokazywać dowód biały - polski. Charakterystycznym pod tym względem może być zachowanie się podróżnych podczas badania dokumentów osobistych - jakie rzuciło mi się w oczy, gdy wychodziłem z dworca gdyńskiego. Otóż właściciele białych dowodów, trzymali je i pokazywali z daleka, natomiast zielone dowody pokazywano w ostatniej chwili, poniekąd ukradkiem. Ludzie watydzają się powszechnie tego, zwłaszcza, gdy czują się częściowo winni, t. zn. gdy dobrowolnie podpisali wnioski. Wszyscy pracujący w firmach niemieckich po otrzymaniu odmowy, byli namawiani przez swych pracodawców pod groźbą zwolnienia do wniesienia odwołań. Ludzie jednak na ogół groźb tych się nie obawiają, bo wiedzą, że wobec powszechnego obowiązku pracy, nikt bez niej nie zostanie, choćby przez kilka dni, nawet w wypadku zwolnienia. Jedyną karą w takich warunkach staje się przydział do pracy cięższej. Wtedy jednak pociechą staje się myśl, że skoro już tak długo wytrzymało się, to wytrzyma się jeszcze ten krótki czas do końca wojny.

Przewidywania, jakie snuje ludność w sprawie potraktowania wpisanych na DVL przez odrodzone państwo polskie, są różnorodne: Volksdeutsche /grupa II/ liczą na to, że będą się mogli usprawiedliwić ze swego kroku względami natury wyższej /ratowanie majątku, ludzi, wallenrodym, zasługi, popieranie Polaków, współdziałaniem z czynnikami polskimi, ewentualnie postawą w chwili przewrotu/. Zdania są oczywiście podzielone, część czuje, że będzie musiała uciekać, część sądzi, że ocali ich amnestia wzgl. przyjaciele.

Wpisani do grupy III DVL /"eindeutschowani"/ są ogólnie przekonani, że nie im się stać nie może, chociaż ostatnio zaczyna rozpowszechniać się przekonanie, że jednak sprawa nie pójdzie tak całkiem gładko. W kołach tych słyszy się często "byłem zmieszony", "wpisano mnie bez mej wiedzy i woli". Ci, którzy to mogą udowodnić świadkami, dokładnym przedstawieniem stanu rzeczy, są spokojni, co do potraktowania ich przez Państwo Polskie, tym bardziej, że wielu z nich może się wykazać pracą w tajnych organizacjach polskich. Ci, którzy natomiast starali się wyraźnie o wpisanie na DVL i dokładali pewnych starań, zwłaszcza wobec komisji badawczych, czują w głębi duszy /nazewnątrz tego nie wypowiadają/ obawę, czy ich czasem ktoś nie wyda i nie oskarży. Stąd zazwyczaj opowiadanie różnych nieprawdziwych szczegółów, wybielających

13/15
66

własne stanowisko, twierdzenie, że "mie wciśnięto ostatnio "Ausweis" itp.

Kierownicy pracy podziemnej zajmują stanowisko wobec wpisanych, następujące: Z chwilą odbudowy Państwa Polskiego wszyscy VD oraz wpisani na DVL zostają automatycznie pozbawieni obywatelstwa polskiego i zarazem wszelkiego majątku nieruchomego, tak jak wszyscy zresztą Niemcy. Równocześnie tworzy się sądy specjalne z udziałem miejscowego czynnika obywatelskiego, które rozpatrują wnioski tych, którzy pragnęliby odzyskać obywatelstwo polskie.

Ci, którzy udowodnią, że podpisali wnioski pod presją i przymusem, a poza tym zachowywali się jak na Polaków przystało, otrzymują pełne prawa obywatelskie.

Ci, którzy wykażą, że wnioski podpisali pod wpływem terro-ru moralnego, namów i to pod koniec marca 48 r. dopisano, a poza tym sprawowali się dobrze, nie dawali się wciągnąć do organizacyj partyjnych, nie niemieczyli własnych dzieci, współpracowali albo nawet z bronią w ręku udowodnili swe przywiązanie do Ojczyzny, otrzymują po pewnym okresie prawa obywatelskie i prawo korzystania z majątku posiadanego, a o przywróceniu im pełnych praw własności zdecydują później odpowiednie czynniki.

Ci natomiast, którym się udowodni, że wprowadzili wnioski podpisali pod wpływem gróźb, strachu, wątplenia, ale swoim postępowaniem okazali się niegodnymi miana Polaka, szerzyli panikę, dawali zły przykład, woleli wyrzec się polskości niż własnych wygod i bezpieczeństwa, a na swoją obronę będą mieli słabe tylko, niedostateczne dowody, - będą pozbawieni prawa obywatelstwa, otrzymają coś w rodzaju paszportów nansenowskich i nie będą mogli również pretendować do zwrotu, względnie korzystania z własności nieruchomości.

Csobną grupą, która musi przejść przez sądy, będą ci, którzy albo starali się o VD, albo o przyjęcie do DVL, zostali jednak odrzuceni i znów stali się Polakami, ale swoim postępowaniem dawali zły przykład, zachęcali do podpisywania wniosków, wobec Niemców zachowywali się w sposób narzyt uniżony i niegodny, albo nawet stali na ich usługach. Zagażnienie losu wpisanych na DVL interesuje już dziś Polaków na Pomorzu i wywołuje żywą dyskusję.

Poglądy, które wyruszczyłem wyżej, są poglądami czynników kierowniczych na Pomorzu. "Czyby miała przyjść ogólna amnestia, rozgrzeszenie" - mówiono mi wyraźnie - "albo też powierzone i łagodne osądzenie poszczególnych wypadków z szybkością i natychmiastowym przywróceniem pełni praw i własności, to musielibyście najpierw nas wszystkich tu pozostałych Polaków pozamykać do więzień i obozów, bo na taki wymiar sprawiedliwości nie zgodzimy się nigdy".

Zdaniem innych poważnych ludzi, z którymi rozmawiałem, należy w przyszłości postępować surowo, każdy wypadek indywidualnie, dokładnie zbadać, stosować różne sankcje, nie stosować jednakże dożywotniego pozbawiania obywatelstwa, lecz co najwyżej na pewien okres czasu, albo też prawa te ograniczyć, np. odebrać prawo wybierania, głosowania do sejmu, sejmików itp.

Ponieważ sprawa ta jest bardzo ważna z punktu widzenia bezpieczeństwa, a przy tym specyficzna dla Pomorza i wymaga należytego opracowania i przygotowania zawnazu, poprosiłem pewnego zdolnego prawnika na Pomorzu, ażeby obezpiecznie rzecz tę całą opracował, ściśle na podłożu prawnym. Praca ta ma być gotowa do polny raju.

Polacy wpisani na DVL nieraz pracują w organizacjach kon-

11/3/16
67

spiracyjnych, co stwierdziłem w kilku wypadkach, nawet na otu-
nowiejskich kierowniczych /powiatowych/. Jednakże polskie władze
zwierzczenie odnoszą się do tych wyjątków na ogół niechętnie, to-
lerując je tylko. Argumenty przy tym wysuwa się następujące:

- 1/ Nie chcemy nikomu zgóry podpisywać wotum na polskość, ani
rozgrzeszać go; na to będzie czas później;
- 2/ Wpisani na DVL w wieku poborowym, a więc najbardziej akty-
wnym /do 47 lat/ są już w wojsku niemieckim, albo zostaną do
niego powołani w najbliższym czasie. Nie mogą więc być użyte-
czni; starszych natomiast nie warto brać, bo się nie nadeją,
są zbyt wygodni, za mało odważni itp;
- 3/ Rzemieślnicy, fachowcy, technicy itp. pracujący w fabrykach
i warsztatach są bardzo często przetrzucani do innych części Rze-
szy, ostatnio często do Francji. Na ich miejsce przychodzą fa-
chowcy z Niemiec;
- 4/ Wpisani na DVL są na ogół bojaźliwi. Ponieważ obcowanie z
Polakami tym nowym "Niemcom" poczytuje się za zło, stąd unikają
niewpisanych. Wobec tego ich organizacyjna użyteczność jest nie
duża, do tego przedstawiają mniejszą wartość. Miałem możność
przekonać się, że argumenty podane w punktach 1-3 są w dużej mie-
rze słuszne, co do 4-go stwierdzam, że wpisani na DVL wprawdzie
przedstawiają na ogół mniejszą wartość, spotkałem jednakże wy-
jątki /ludzie ci wyróżniali się postawą i czynną działalnością/
i jestem pewny, że wypadków takich można by znaleźć dużo. W re-
zultacie: w pracy podziemnej na szczeblu władz I instancji nie
ma ani jednego wpisanego na DVL, w terenie natomiast są tacy.
Byłoby wskazane, żeby nie wykluczać ich od roboty, ponieważ zda-
rza się, że nieraz nawet w powiatowym mieście nie można znaleźć
wśród niewpisanych osoby odpowiedniej.

3. KASZUBI.

Kaszubi trwają nadal przy Polskością, chociaż pozory mó-
wią często coś innego. Wrodzony materializm, niesłychana propa-
ganda, oszołomienie szybkim upadkiem państwa polskiego spowodo-
wało chwilowe załamanie się polskości i duży pęd do "eindeutsch-
owania". Dziś z dnia na dzień wzrasta narodowa świadomość Kaszu-
bów. W pociągach wszędzie słyszy się gwarę kaszubską, Kaszubi
biorą czynny udział w organizacjach tajnych i masowo uciekają
przed poborem do wojska. Bywają wypadki, że 1/4 powołanych u-
cieka, zostawia wszystko i kryje się po lasach, czy też gdzie
indziej. Ostatnio z 400 powołanych do pewnego powiatowego mia-
sta uciekło około 100. Zapewniano mnie, że wielu z nich ukrywa
się w borach tucholskich, gdzie wspólnie z dezerterni niemie-
ckimi pobudowali sobie bunkry i zaopatrzeni w broń, chcą prze-
trzymać do czasów wolności. Pod Osiekim Niemcy po walce zajęli
taki bunkier, ale załoga uciekła:

3. ZAGADNIENIE GRANIC.

Ogólnie można powiedzieć, że zainteresowanie sprawą przy-
szczych granic jest duże, choć kłopoty dnia codziennego i codzien-
na walka przygusza niejako sprawę przyszłości. Społeczeństwo

III/13/17
68

pomorskie liczy z całą pewnością na przyłączenie Prus Wschodnich, Gdańska i Pomorza Zachodniego. Autorytatywne stwierdzenie, że Polska w rezultacie tej wojny otrzyma Prusy Wschodnie, Gdańsk i przypuszczalnie część Pomorza Zachodniego przyjmowane było z uczuciem radości i zadowolenia. Nie mówi się natomiast zupełnie o ekspansji pomorskiej na wschód czy na zachód w pierwszych czasach po odzyskaniu niepodległości. Mówiono mi nieraz: "Będzie tyle do zrobienia na Pomorzu samym, że zabraknie ludzi". "Liczymy w dużej mierze na Pomorzan, siedzących w GG".

Co do granicy wschodniej, to zainteresowanie wzrosło w związku z konfliktem polsko-sowieckim. Granicę z 1939 r. uważa się powszechnie jako niepodlegającą dyskusji.

10. STOSUNEK DO WIĘKSZOŚCI NARODOWYCH.

Wiadomości o eksterminacji żydów na terenie t. zw. "XI" nie odbiły się na Pomorzu silniejszym cieniem, ponieważ społeczeństwo miejscowe przedewszystkim jest pod wrażeniem ofiar, jakie samo stałe składa obok wyniszczania żywołu polskiego na terenie reszty kraju. O powrocie żydów na Pomorze nikt nie chce słyszeć, postawa ludności wobec żydów /część ich pracuje przy budowie zakładów pod Bydgoszczą/ taka, jaka wobec Niemców, - t.j. wroga.

Do Ukraińców odnoszą się niechętnie, choć przed wojną problem ten był dla Pomorza obcy, nieznaną. Obecnie wobec tego, że część elementu polskiego napływowego, głównie z Małopolski Wschodniej uciekła pod opiekuńcze skrzydła "Komitetów" ukraińskich, panuje powszechna pogarda dla tych wszystkich Polaków, którzy dla ratowania majątku, przekształcili się na Ukraińców, Białorusinów, czy Rosjan. Daje się to zwłaszcza zauważyć w Gdyni. Otóż tam element miejscowy /Kaszubi w dużej mierze/ nie wyparł się polskość, natomiast napływowy wytworzył cały szereg narodowości, z tym, że znaczna jego część zgłosiła się skwapliwie na DVL.

11. STOSUNEK DO ROSJI.

Powszechną jest obawa przed zupełnym zwycięstwem Sowietów, raczej życzy się Niemcom sukcesów tak, żeby obaj walczący partnerzy wyczerpali się wzajemnie, a warunki pokoju podyktowali Alianci.

12. STOSUNEK DO OKUPANTA.

Stosowanie biernego oporu jest w szerszych rozmiarach niemożliwe wobec panującego terroru. Powszechnym jest natomiast ośzukiwanie niemieckiego pracodawcy, wykredanie środków bytnościowych, które oddaje się krowym, czy też sprzedaje innym Polakom. Charakterystyczne dla postawy społeczeństwa polskiego są

III/3/18

69

fakty, które nieraz mają miejsca podczas wizyt czołowych osobiście w większych fabrykach: pracownicy nie odpowiadają wtedy na powitanie hitlerowskie, lecz stoją milcząc, doprowadzając tym do wściekłości dygnitarzy, a do rozpaczki kierowników i dyrektorów. Ci ostatni starają się na ogół postępować dobrze i przyjaźnie w stosunku do pracowników polskich, nieraz nawet ich proszą, żeby w przyszłości nie urządzali demonstracji, bo przecież tego mogą już od nich żądać, zwłaszcza, że część ich ma już "Ausweis" niemieckie.

Stosunek do propagandy niemieckiej jest nieufny i pod wpływem propagandy radiowej zagranicznej ocala się sytuacja Niemiec gorzej, niż na to zasługuje. Co do propagandy antypolskiej, to powszechnym jest zdanie, że przeszła już swój punkt szczytowy.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to Pomorzanie są zdania, że zbrodnie popełniane na Polakach muszą być ukarane z całą surowością. Powszechną jest obawa, że najwinniejsi zostaną uciśnięci do łez. Pragnienie zemsty jest ogólne, zwłaszcza u robotników, nawet "eindeutschowanych". Z drugiej strony mówi się często o ratowaniu t. zw. "dobrych" Niemców, którzy ratowali Polaków przed wysiedlaniem, mordowaniem przez "Sallatschutz" itp. Odpowiedzialność za okrucieństwa popełnione na Pomorzu spada - zdaniem Pomorzan - głównie na Gdańszczan i Niemców zasiedziących na Pomorzu. Miejscowi koloniści, właściciele ziemscy, niektórzy renegaci unajmujący teren i ludzi "oczyścili" w pierwszych tygodniach Pomorze z czołowych Polaków, mordując ich całymi setkami. Opowiadano mi o pewnym junkcie, właścicielu majątku, który przed wojną cieszył się pełnymi względami naszej administracji i, że własnoręcznie zastrzelił w swoim lesie kilkuset okolicznych obywateli poaresztowanych i osadzonych w więzieniu. Kierownictwo całej akcji spoczywało w ręku Gdańszczan, którzy odpowiednio przeszkoleni szaleli na całym Pomorzu, mordując, niszcząc i tępiąc polskość. To też zasłużona surowa kara i bezwzględna spotkać musi przede wszystkim Niemców pomorskich i Gdańszczan, a samo miasto Gdańsk powinno iść na pierwszy ogień, jeśli idzie o spolszczenie.

Czarnych list nie prowadzi się, na ogół. Ludzie twierdzą, że pamiętają wszystko dokładnie i w razie potrzeby listy takie sporządzi się w krótkim czasie.

Na stosunek Pomorzan do okupanta w pewnej mierze wpływa postawa jeńców angielskich. Rzucą się wprost w oczy dobre samopoczucie Anglików, ich naturalna wesołość, dowcip, pewność zwycięstwa i bardzo przychylny stosunek do Polaków. Za pomoc udzielaną Anglikom zapadło wiele wyroków, niestety nikt tego - zdaje się - nie rejestrował. Stosunek Anglików do Niemców jest pełen godności i humoru, np. na porządku dziennym są dowcipy i nasміwienie się z niemieckich wartowników. W rezultacie Niemcy skarżą się, że Anglicy kpią sobie z nich. W pewnej fabryce w Gdyni pracują jeńcy angielscy przy obrabiarkach; któregoś dnia jeden z majstrów czy dozorców uderzył pracującego Polaka w twarz. W odpowiedzi na to Anglicy odeszli od będących w biegu obrabiarek, obili owego Niemca tak, że leżał 4 tygodnie w szpitalu i wyszedł z budynku. Cała awantura skończyła się na tym, że powiedziano Anglikom, iż wprawdzie mieli rację, ale nie powinni odchodzić od pracy, kiedy maszyny są w ruchu. Anglicy dostają często paczki z najlepszymi specjalami jak czekolada, kawa, herbata, które potem wymieniają z Polakami na inne produkty. Opowiadano mi również, że przy budowie fabryki chemicznej pod Bydgoszczą pracowało wielu Anglików, których potem przeniesiono gdzieś indziej. Ponieważ mogli zabrać tylko część rzeczy, chcieli resztę rozdać Polakom. Niemcy nie zgodzili się na to i zaproponowali rozdanie

III/3/19

70

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

tych rzeczy Volksdeutschen lub Ukraincom. Na to Anglicy włożyli wszystko na stos, podpalili, nie pozwalając niczego uratować.

Kontyngenty nałożone na gospodarstwa będące jeszcze w roku polskim były oddawane według norm wyznaczonych, choć tam, gdzie było możliwe, starano się je zmniejszać i polegać się z oddaniem.

13. WARUNKI ŻYCIA.

Wolny handel prawie, że nie istnieje. Można jedynie dostać od znajomych ze wsi pewne produkty, np. tłuszcz. Masło 70-80 mk, mendl już 8 mk i więcej/. Cen artykułów żywnościowych nie ma, natomiast ceny w restauracjach są stosunkowo niewysokie: obiad od 1.20 - 2.50 mk, oczywiście za oddaniem marek żywnościowych /10-20 g tłuszczu i 100 g mięsa/.

II. SPOŁECZEŃSTWO NIEMIECKIE.

1. NASTROJE I POSTAWA.

Z samymi Niemcami nie rozmawiam. To, co podają Polacy, świadczy o dużym upadku ducha wśród ogółu Niemców. Z wyjątkiem ideowych SS i SA-mannów, ogół przewiduje nieuniknioną klęskę Niemiec. Znamiennym może być pod tym względem taki szczegół: Jeden z Reichsdeutschen dostał np. wiadomość o śmierci brata na froncie wschodnim, pojechał na tygodniowy urlop do Rzeczy i po powrocie powiedział do swej gospodyni Polki: - "Frau. . . freuen Sie sich, dass sie eine Polen sind. Polen wird ein grosser u. mächtiger Staat sein, Deutschland wird zugrunde gehen". Jeżeli słowa te zostały wypowiedziane choćby pod wpływem ciężkich osobistych przeżyć i prawdopodobnie pod wrażeniem zniszczeń w Niemczech, to jednakże świadczą one o zupełnym upadku ducha u jednostek, jeśli nie u większości. Sytuacja wojenna jest Niemcom znana, bo chętnie słuchają radia angielskiego.

Na pozór nic się nie zmieniło w bitności i pewności siebie poszczególnych Niemców. Coraz częściej słyszy się o wyraźnym uchylaniu się od obowiązku służby wojskowej. Jeden np. z Treuhänderów na większym gospodarstwie, SS-mann z Gdańska, gdy miał iść w początkach 42 r. do wojska, zabrał dużą kaczkę i pojechał do pobliskiego lekarza, który zapisał mu specjalną maść, po której dostał wyrzutów na skórce, tak, że kowalja poborowa uznała go za chorego i dala mu odcroczenie. Obscnie postarał się o stanowisko Bezirkslandwirta i przestawił gospodarstwo na warzywnicze, tak, że jest "unentbehrlich" - niezbędny. Towarzysznym zjawiskiem wśród Niemców jest również tak surowo karany tajny ubój.

11/13/20
71

2. STOSUNKI WEWNĄTRZ GRUPY NARODOWEJ NIEMIECKIEJ.

ARCHIWUM AKT NOWYCH

w WARSZAWIE

Najwyższą kategorię stanowią oczywiście Reichsdeutsche, odnoszący się z lekceważeniem do miejscowych Volksdeutsche. Volksdeutsche są za to najbardziej gorliwi i starają się przez czynną pracę w organizacjach partyjnych podciągnąć do znaczenia Reichsdeutsche. Natomiast "eindeutschowanych" uważa się za element mocno niepewny, niepotrzebnie wciągnięty w szeregi niemieckie, wielu nawet Niemców wyraźnie uważa ich za Polaków. Mówi się to wyraźnie młodzieży wychowywanej w organizacjach partyjnych: "Twoi rodzice to jeszcze ludzie o podłożu nieniemieckim, ludzie przejściowi; ty jesteś za to już prawdziwym Niemcem, wychowanym w naszym duchu, musisz zatem atmosferę niemiecką wnieść do domu!" Młodzież też organizowana w NJ i BDM wychowywana jest w duchu areligijnym.

Osadnicy z krajów bałtyckich, którzy przybyli jeszcze w 40 r., stoją na możliwym poziomie i gospodarują, podobnie jak Polacy, czy Niemcy pomorscy. Natomiast t. zw. "Araby", przeniesieni z zupełnie innych warunków klimatycznych i glebowych nie mogą sobie dać rady z oddanymi im gospodarstwami. Są wybitnie leniwi, narzekają na ciężką pracę, niektórzy wręcz oświadczają, że woleliby wrócić do swych dawnych siedzib. W rezultacie poziom gospodarki się obniża, "Araby" robią to tylko, do czego ich się zmusza, a nawet i to nie zawsze. Hodowla świń, tak rozpowszechniona na Pomorzu, upadła zupełnie, "Araby" tuczą świnie tylko jedną albo dwie dla siebie, o hodowli nie myślą, bo za dużo roboty i się nie opłaca /U nas dało się świniom surową kukurydzę i tuczyły się wyśmienicie, tu trzeba kartofle parzyć, gniesić, mieszać itd. - za dużo roboty/.

3. STOSUNEK DO POLAKÓW.

Niemcy pod wpływem wzmożonej agitacji /Blatzmontag/, wzięli czynny udział w terrorystycznej akcji, skierowanej przeciw Polakom. Tylko nieliczni, związani z Polakami stosunkami sąsiedzkimi czy wdzięczności, starali się uchronić Polaków, przemawiali za nimi itp. Na ogół interwencje te były bezskuteczne, gdyż postępowano według planów już opracowanych i realizowanych z całą bezwzględnością. Ostatnio miałyby jakoby nastąpić łagodniejsze traktowanie Polaków w zakładach i fabrykach. Władze administracyjne czy też dyrektorzy starają się polepszyć byt Polaków dobrze pracujących przez "popieranie" ich, t. zn. namawianie do wpisu na DVL. Np. Gauleiter Forster ma zwyczaj przy zwiedzeniu zakładów zbrojeniowych, fabryk itp. wynagradzania na miejscu najwydajniej pracującego robotnika przez rozmowę, uścisk ręki, a jeśli chodzi o Polaków, wręczanie im na poczekaniu wystawionego dowodu najwyższej łaski: zielonego "Ausweisu", bez żadnych formalności. W jednej jednak z fabryk spotkał go afront. Mianowicie robotnica Polka odmówiła mu wręcz przyjęcia "Ausweisu", twierdząc, że jest Polką i dalej chce nią pozostać. Mimo wściekłości namiestnika i nacisku ze strony adiutantów, Polka nie ugięła się.

Polacy we wszystkich instytucjach traktowani są w pracy gorzej od Niemców czy Neudeutsche. Cociąga się im podatek "pol-

III/3/21

72

ARCHIWUM AKT NOWYCH
w WARSZAWIE

ski" około 25% 30%. Ostatnio cofnięto wszystkim Polakom urlopy.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE POD BYDGOSZCZĄ.

Pod Bydgoszczą, zaraz nad kanałem w Łęgowie w stronę Żirn-
nych Wód rozciągają się piaszczyste zalesione wzniesienia, gdzie o-
becnje Niemcy budują olbrzymie fabryki podziemne, na przestrze-
ni 7 x 7 km. Na oko wzdłuż toru kolejowego widać na obszarze
kilkuset metrów zakładanie w ziemi rur o średnicy 1 m i więcej,
dalej służę wodną, nowe budynki administracyjne i baraki dla
robotników. Całość ma się rozciągać na dużej przestrzeni, a pod
Zimnymi Wodami są już obecnie czynne fabryki prochu, t. zw.
"Dynamit A G". Reszta projektowana na olbrzymią skalę ma być
rzekomo fabryką chemiczną, obliczoną jednakże nie na tą, ale
na przyszłą... wojnę, za 25 lat, gdy będzie chodziło o podbi-
cie Azji czy Ameryki. Bliższe dane o tych zakładach otrzymamy.

WNIOSKI OSTATECZNE.

Wnioski, jakie nasuwają mi się w rezultacie pobytu na Po-
morzu, są następujące:

1. polskość jest tam mimo wszystko żywa, a niemieczyzna sztuczna i nerzucana;
2. niezbędnym jest rozwinięcie na Pomorzu intensywnej propagan-
dy z naszej strony przez radio i biblię specjalną;
3. koniecznym jest już teraz rozstrzygnięcie przez władze cen-
tralne sprawy wpisanych na DVL i zaznajomienie terenu z za-
sadniczymi tezami decyzji. Jest to zagadnienie szczególnej
doniosłości i bardzo pilne; zaniedbania w tej dziedzinie mo-
gą przynieść następstwa nieobliczalne, zwłaszcza, że już
dziś spory na ten temat dzielą społeczeństwo.

IV/1. Korespondencja uzupełniająca
relacje listowa Jaroszewskiego:

1. List Zbigniewa Poray-Lukaszewskiego
do Edmunda Jaroszewskiego (brata)
z 29.10.1965, mpis kop. k. 1 s. 1-2
2. List Edmunda Jaroszewskiego do
Zbigniewa Poray-Lukaszewskiego
z 10.12.1965, kop. mpis k. 1 s. 3-4
3. Pismo Edmunda Jaroszewskiego do
E. Zawackiej z 12.06. i 15.08. 1995,
mpisy oryg. k. 2 s. 5-8-9
4. Pismo E. Zawackiej do Edmunda
Jaroszewskiego z 11.11.1995, mpis kop. k. 1 s. 10
5. Pismo Edmunda Jaroszewskiego
do Elżbiety Zawackiej z 29.11.1995,
mpis oryg. k. 2 s. 11-14

Zbigniew Poray-Łukaczyński

159 Hamilton St.
New Brunswick, N.J.
U.S.A.

29 października 1965 ^{TV} 11/1

Kopia!

Zdzichu. Zdzichu Kochany.

*do Zjawoskiego
brata: Stanisława J.*

Zeszłej niedzieli t.j. 24 b.m. będąc w południe na poczcie, by nadać wysyłane listy, pracujący tam w ekspedycji Polak, dał mi 2 listy i gazety, bo listonosz przyniósł by mi je dopiero nazajutrz. Gdy w domu je obaczyłem, podskoczyłem z radości. List od Ciebie, wysłany przez Jędrzeja.

Trudno mi określić uczucia, gdy się okazało, że list od Ciebie. Panu Bogu chwała, że żyjesz, przebywasz w naszym Kraju ojczystym, Jesteś zdrowy wraz z całą Rodziną i najważniejsze, że żyjesz.

Jeszcze przed Powstaniem Warszawskim, dowiedziałem się, że Twego Brata Wiesława Niemcy zamordowali i że winowajcą tego był b. poseł Stefan Sacha. Obawialiśmy się, że skoro Twego Brata szkopi schwyтали, Twoje życie jest także zagrożone, bo w tak małym mieście jak Biłgoraj, ukryć się nie można. Było tak w mojej rodzinie, ale w Sanoku u mego brata stryjecznego, który był tam dyrektorem gimnazjum i liceum. Wiedziałem też o śmierci ciężko rannego mego drugiego brata stryjecznego, adwokata w Krakowie, Stanisława, którego żołnierze przenieśli na Węgry i w Budapeszcie go operowano, ale z powodu upływu krwi i zakażenia, wkrótce po operacji zmarł. Jedyny jego syn Stefan, harcerz, ocalał, zdał maturę w Rzymie, brał udział w walkach II korpusu i uzyskał stopień ppor. i ciężko ranny, po wyzdrowieniu, wyostał się do Anglii i tam ukończył studia plastyczne /malarstwo sztalugowe/. Niestety ożenił się z angielską francuskiego pochodzenia. Łukaczyńscy przeważnie wyginęli. Mnie psim śwędem udało się uratować życie, choć byłem dwukrotnie ranny w Powstaniu Warszawskim.

Wiedziałem także, że w łapy teutońskie wpadł Kirył Sosnowski, ale o dalszym jego losie nic nie wiedziałem, ani ja, ani ktokolwiek z naszych znajomych żyjesz. To najważniejsze. I żyją wszyscy z Twojej rodziny. Chwała Bogu. Już naszym dawnym przyjaciółom tę radosną wieść napisałem. Ucieszy się Marian.

Napisałem też do Lund, ale przecie Bożych dostanie list po kilku może dniach, a odpowiedź jego znowu będzie wędrowała do mnie tydzień. A czekać na odpowiedź, to zwłoka i Twe zniecierpliwienie. Piszę więc dziś w nadziei, że list Cię dojdzie i raczysz mi bez dużej zwłoki odpowiedzieć, mimo, że napewno masz dużo pracy.

Tak ciekawie, obszernie i wszystko najważniejsze umieszczone w liście nader rzadko się zdarza. List Jędrzeja G. jest datowany 12 b.m. Nieborak ma nową pracę, która go pochłania, bo chce porządnie ją opanować. Lepiej płacona niżli poprzednia i co też ważne, w Londynie, a nie daleko na prowincji.

Jak czas szybko biegnie, zauważa się w takich wypadkach, jak podanie szczegółów rodzinnych. Masz 6-cioro dzieci i wszystkie są takie jak ich Ojciec i Matka. I co niezmiernie ważne gdy zginęło tysiące, ba miliony Polaków, że jesteś już dziadkiem. Elżunię pamiętam. Ma 3 synów? Oby byli tacy, jak Ty i Pani Eryka. Czterech synów i dwie córki. Jakaż to niezmierna radość rodzinna, zwłaszcza, że jeden z tych synów, ma także syna. Gdybym miał choć jednego. Nie byłem nigdy żonaty, ani zaręczony, bo fatalnie ułokowałem swe uczucia.

Napisałem także do profesora Kostrzewskiego. Możliwe więc, że obaczy Twego syna Tomasza, studenta medycyny, choć już nie wykłada, ale jest emerytem.

Trudno pisać, gdy się nie ma pewności, że list dojdzie adresata. Dziękuję Ci za uwagę o mych darach na różne cele. Przeznaczam je przeważnie na szkolnictwo polskie na obczyźnie i wydawnictwo dzieł naukowych. Ale nie myśl, że zapomniałem o szkołach w Kraju. Przed 5 laty wysłałem 500 dolarów na szkoły 1000-lecia i posiadane oszczędności przeznaczyłem także w wypadku śmierci na szkoły w Polsce. Bo cóż może być ważniejszego, niżli szkolnictwo, niewiarygodnie zaniedbane przed wojną w Polsce przez nikczemny reżym. Jak on był nikczemny, Polacy w Kraju nie zdają sobie nawet sprawy. Widzi się to wyraziście na obczyźnie. Tej obczyźnie, gdzie kapłani polscy zakazali uczenia nawet tylko języka polskiego i rozmawiania w polskich szkołach parafialnych po polsku. Gdy na zebraniach wstaje dla zabrania głosu, kapłani wychodzą. Bo

Jeśli dostaniesz list, zechciej napisać.
Zacze uklony i ucałowanie rączek Twej Pani

mogę i uważam, że mi nie wolno pominąć potworności, zakazu uczenia po polsku, zakazu odprawiania mszy po polsku, mówienia kazań po polsku, rozmawiania po polsku, głosowania w różnych wyborach tylko na Polaków, polskich śpiewów pieśni patryjotycznych lub religijnych. Polska grupa etniczna, jest jedyną w USA i także w Kanadzie, której kapłani, nie bacząc na swoją własną przyszłość, zakazują polskości. Wszystkie inne szkoły parafialne, nawet słowiańskie, uczą języka swych fundatorów. Takie małe grupki jak: słoweńska, chorwacka, słowacka, czeska, białoruska i większe jak: ukraińska, rosyjska, nie wyzbyły się swej przynależności narodowej, bo mają patryjotycznie usposobionych kapłanów. Nie zależy im na tytułach: biskupów, infułatów, prałatów... Kanoników tutaj wcale nie ma. Kapłani polscy, gdy ktoś wspomni o zalecaniu władz państwowych uczenia swych języków etnicznych, zioną nienawiścią i wołają: "tu ameryka, nie jurop", "komu się to co my nakazujemy nie podoba, niech wraca do jurop. My nie pozwolimy uczyć waszego języka."

Czy tylko kapłani /chcący, by nazywać ich księżmi/ są wrogami polskości? Zakonnice uczące w polskich, przez Polaków ufundowanych szkołach przy polskich kościołach, także nie są lepsze. Zwą się "nazaretankami". W rozmowach prywatnych, bez świadków, żalą się, że to nakaz naszych kapłanów, którego zignorować nie mogą. Nie dziwię się, skoro ich obecna "matka generalna" jest niemką i usuwa nawet ślady polskości zakonu, a już dawno nie spełnia ona założenia założycielki zakonu Franciszki Siedliskiej i wyzbyła się ośrodka, nabytego przez założycielkę Siedliską, gdzie spoczywały jej szczątki i sprzedała niemkom przepięknie położony dom nowiciatu w Arricia. Tylko jeszcze stare nazaretanki umieją i chcą mówić po polsku. Młode nie.

Może zdziwi Cię, dlaczego piszę o polskich szkołach i tępieniu polskości. W zeszłym roku wysłałem kol. Giertychowi w Londynie wyciąg z włoskiego miesięcznika wykaz Europejczyków, jacy głównie w ostatnich 100 latach przybyli do USA. Biedali głównie nad swymi rodakami, bo tych jest tu około 20 milionów, choć powinno być 30 milionów. Ale okazuje się, że Polaków winno być w USA nie wiele mniej niżli 13,000.000, a jest ledwie około 5 milj. Ci którzy wymrą ze starości ubywają oczywiście. Ale nowi już nie przybywają, bo emigracja wojenna i powojenna wstydzi się polskości i dzieci jej szybko zapominają najpiękniejszego języka świata, gdyż nigdzie go nie słyszą, skoro w szkole polskiej go nie ma już od wielu lat, jeszcze przed wojną zakazanego przez kapłanów, a rodzice w domu także bełkoczą bezmyślnie po angielsku, by dzieciom nie utrudniać nauczania się po "amerykańsku".

Piszę to dlatego, że mię naprawdę serce boli i pięście się zaciskają, że polskość w Ameryce całej, bo także południowej g i n i e .

Postawiłem swoją kandydaturę do sejmu stanowego /legisłatury/, bo z izbą sejmu federalnego /reprezentantów/ nie udało by się. Chcę tylko dlatego tego stanowiska, że chodzi mi o polskie szkoły parafialne i język polski w szkołach publicznych. Czy mi się uda? Przyjaciele mawiają, że nas jest za mało. Może się uda. Przeciwni będą: żydzi, Niemcy i ukraińcy. Natomiast Białorusini mię w większości poprą. Litwini zapewne też, ale jest ich bardzo mało. Prasa polska z powodu nacisku kapłanów, przestała już zamieszczać moje artykuły o szkolnictwie. Kapłani jej za to płacą, dając ogłoszenia, w których sami siebie reklamują. Chodzi im o czerwone kapoty. Wydaje mi się, że "prałaci" w Polsce nie mieli czerwonych płaszczy. Tutaj płaci się liczne tysiące za tytuł "prałata".

Zapewne to potępisz, że zgniewany wrogością kapłanów, przestałem uczęszczać do polskiego kościoła i bywam w litewskim lub czasem węgierskim.

Węgrzy tutaj głosowali w zeszłym roku na żyda-masona, wroga Polaków berka goldwassera /Barry Goldwatera/. Głosowali na parszywca także: Litwini, Łotysze, Estończycy, ukraińcy, większość ruśniaków i piłsudczycy oraz... "endecy", bo tak nakazał im TADEUSZ PANKRACY BIELECKI, który specjalnie tu dla poparcia żyda-masona przyjechał. BIELECKI jest już wyraźnym sanatorznikiem. Płacą mu za to. Ten obmierzły typ od czarta weźmie pieniądze, żeby nie potrzebował nigdy prawować zarobkowo. Giertych wyciąga teraz jego "machlojki".

Ściskam Cię serdecznie i pozdrawiam *Wignia*

Drewnica, dnia 10. grudnia 1965 r.
poczta Żabki koło Warszawy

Kopia!

IV/11/3

Kochany,

do Hieny i Pawła - Lullawo 4517

List Twój był dla mnie także niespodzianką, bo gdy wysyłałem mój list z adresem otrzymanym od Bożycha nie byłem pewien, czy do Ciebie trafi. Nieraz zresztą zagranicą słyszałem, że nasi rodacy z emigracji niechętnie korespondują z krajem. Ja zaś też nie odpowiadam na listy tych, z którymi już nic mnie nie łączy. Dziękuję Ci za odezwanie się i obfite informacje o sobie.

Poznałem w liście Twoje gorące serce, bliższe nam niż wielu innych na emigracji, którzy nas już nie rozumieją. Żyjemy w innej Polsce, ale ta czy inna - zawsze jest Polską i chcemy jej służyć, jak możemy. Przyponina mi się ^{powsta} chwila, kiedy - bodaj w 1937 roku - chodziłem z Tobą po Krakowskim Przedmieściu dyskutując o smutnej sytuacji w Polsce. Gdy zbliżyliśmy się do kolumny Zygmunta, powiedziałeś, że czytałeś w jakiejś przepowiedni, iż Polska zmieni się istotnie, gdy ta kolumna zmieni swoje miejsce. Ta uwaga rozśmieszyła mnie dysproporcją spraw, a jednak tak się stało. Przy odbudowie Starego Miasta kolumna stanęła w innym nieco miejscu i nas historia też przesunęła. Może to, co się stało z Polską po wojnie, okaże się w końcu tym, czego myśmy sobie życzyli? Wierzymy przecież, że ludzie są tylko narzędziami Opatrzności, a wiele naszych pragnień i dążeń już się zrealizowało - jednolitość narodu państwa, granice zachodnie, odrodzenie się tradycji piastowskich ... To jest trwałe i ważniejsze niż różnice światopoglądowe, które na naszych oczach tracą na ostrości. Nie strasz nas to, że żyjemy w trudnych warunkach. W czasie pobytu w Szwecji z delegacją Społecznego Komitetu Przeciwalikolowego /pamiętasz może moje skłonności za młodu w tym kierunku/ podczas przejazdu nad morzem, na widok polskich statków handlowych powiedziałem do towarzyszącej nam kobiety - posła do parlamentu szwedzkiego, że poszerzenie po wojnie naszego brzegu morskiego jest dla nas jedną z najcenniejszych zdobyczy. Ona na to: ale po wojnie Polska znalazła się w ciężkiej sytuacji politycznej, na co odpowiedziałem jej słowami Dmowskiego w Warszawie: pociesz nas to, że Polska w trudnej sytuacji politycznej znajduje się od tysiąca lat. Obecnie nie życzymy sobie niczego bardziej niż pokoju.

Wróćmy jednak do spraw osobistych. Zdumiało mnie Twoje przypuszczenie, że do śmierci brata mego Wiesława na Pawiaku, osy w Al. Szucha /?/ miał się przyczynić poseł Sacha, który sam zresztą zginął. Brat został aresztowany 13. września 1943 r. na ulicy w Warszawie, gdy wracał z Legiwna od siostry. Według niejasnych wiadomości zebranych przed powstaniem warszawskim został on rozstrzelany w 4 dni po aresztowaniu. Z niektórych informacji

IV/11/4.

wynikało, że był śledzony z pomocą renegatów, którzy nas znali z Bilgoraja, sprowadzonych stamtąd do Warszawy. Wiesław był zresztą mało ostrożnym, pracował odważnie, wyjeżdżał na Pomorze, które tak dobrze znał i przywoził wiadomości dla naszej organizacji "Ojczyzny". Nie spotkałem dotychczas nikogo, kto by go widział w więzieniu i już nie mam nadziei dowiedzieć się więcej. Zginął, jak wielu - nieznanym. Ja się uchroniłem i wróciłem do rodziny, która teraz rozrasta się w rozległe drzewo - 6 dzieci, 4 wnuków ...

Ty jesteś sam. Żał mi Ciebie, ale właściwie to daje Ci tę nie wygasającą żarliwość i ciągłą aktywność, którą tylu sprawom służysz. Wzruszyłeś mnie wiadomością, że ze swego ubożego mieszka wysyłasz dolary na szkoły tysiąclecia w Polsce. Będę je teraz jeszcze więcej cenił.

Napisz, proszę, więcej jak żyjesz, - to nas bardzo interesuje, więcej chyba niż smutne stosunki wśród emigracji. A może zechcesz kiedy odwiedzić stary kraj? Choć już niewielu znalazłbyś znajomych, zaczerpnąłbyś polskiego powietrza, to ożywia. Niezapomniany Zygmunt Wojciechowski uczył, że naród wypchnięty choćby tylko poza swoje ziemie macierzyste - zamiera. Tak pewnie będzie i z emigracją. Ty się nie dajesz, to wien, ale sam piszesz, jak jest z innymi.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Może ten list zdoła do Ciebie dojść jeszcze przed Wigilią, dzielimy się więc z Tobą opłakaniem i życząc Ci zdrowia i sił do pracy ściskamy Cię najserdeczniej

Zdrówśaw

do Zbigniewa Pnej - Łukacyniaki

ELŻBIETY

Dr med. ZUZISŁAW JAROSZEWSKI
ul. Płońkowskiego Nr 5 m. 68
02-668 WARSZAWA
tel. 47-39-72

Warszawa, dnia 12 czerwca 1995 r.

ODR W-wa
Tczew

Wpłynęło dnia 26.6.95
Licz. 765/A/1995

Pol. M-782/1503
IV/1/15

WP. Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
Fundacja: Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2
87-100 · T O R U N

Wielce Szanowna Pani Profesor,

korzystam z otrzymanego adresu Pani Profesor aby przekazać do utworzonego przez Panią w Toruniu Archiwum odbitkę 20-stronnego tajnego "Raportu z wyjazdu emisariusza na teren Pomorza" w dniach 9-17 kwietnia 1943 r.

Autorem raportu jest mój brat, Wiesław Ignacy Jaroszewski, urodz. w Lubawie 27 sierpnia 1907 r., przed wojną nauczyciel wychowania fiz. w Tczewie. W czasie wojny z początku przebywał wraz ze mną w Biłgoraju w wojew. lubelskim. Zaangażowani w pracy podziemnej, przed aresztowaniem uciekliśmy do Warszawy pod koniec 1942 r. Działaliśmy w organizacji konspiracyjnej "Ojczyzna-Omega" /wyjaśnienia w załącznikach/.

Opisany w raporcie wywiadowczy wyjazd na Pomorze Wiesław odbył /jako niemiecki urzędnik cywilny/ na polecenie komórki Delegatury Rządu na Kraj, i raport po wojnie znaleziono w jednej z zachowanych skrytek Delegatury.

Wiesław - wbrew ostrzeżeniom - zamieszkał /przy ul. Leszno/ razem ze spotkanym kolegą, nauczycielem wych. fiz. w Gdyni, Romanem Litwinem, cichociemnym, zrzuconym z Anglii skoczkiem spadochronowym wiosną 1943 r. Został on aresztowany przed Wiesławem, który dnia 13 IX 1943 r., wróciwszy z poza Warszawy do swego mieszkania, został tam w "kotle" zatrzymany i przekazany do Gestapo na Al. Szucha, gdzie miał być torturowany i zginął. Nie udało mi się potem zdobyć żadnych wiadomości o losie Wiesława ani Romana Litwina, ale jest pewne, że nikogo nie zdradził - nie było żadnych dalszych rewizji ani aresztowań.

Będę wdzięczny za włączenie dokumentu do Archiwum Ziemi Pomorskiej, z którą śp. Wiesława wiąże wiele pokoleń ze strony Ojca jak i Matki.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku

Z. Jaroszewski

verte

Załączam:

- 1/ Biogram Wiesława Jaroszewskiego
- 2/ Gluck L., E. Serwański: Nad dziejami konspiracyjnej organizacji "Ojczyzna". Kwartalnik Historyczny. 1980, nr 1 s. 261-267
- 3/ Niektóre źródła do dziejów organizacji konspir. "Ojczyzna-Omega"

PS. Proszę mi wybaczyć śmiałość - przy tej osobliwej okazji pozwalam sobie zapytać się, czy Pani Profesor jest spokrewniona z rodziną Zawackich i Marchlewskich - właścicieli cenionego w okresie zaborów polskiego Domu Handlowego w Grudziądzu? Córka Jana Zawackiego, Helena, zamężna za prezesem sądu, Gryningu, w Grudziądzu, wcześniej owdowiała, była przyjaciółką i ponoć jakąś powinowatą mojej matki. Gdy ojciec mój także wcześniej, zmarł na tzw. hiszpankę w 1918 r. w Lubawie, "ciocia" Helena przyjęła mnie w Grudziądzu "na stancję" za korepetycje udzielane jej dwóm synom, co umożliwiło mi ukończenie gimnazjum w Grudziądzu. Zaszczepny kontakt z Panią Profesor takie wspomnienia we mnie wzbudził!

Na koniec jeszcze jedno pytanie: czy inne dokumenty mego brata Wiesława, które się zachowały, np. legitymacje służbowe polskie i niemieckie mogą być też przekazane do Archiwum?

z Jaroszew

Dr med. ZDZISŁAW JAROSZEWSKI
ul. Pleńkowskiego Nr 5 m. 6B
02-668 WARSZAWA
tel. 47-38-72

Warszawa, dnia 15 sierpnia 1995 r.

Wpłynęło dnia _____

L.dz. 9631A/95

W.P.Prof.dr hab..Elżbieta Zawacka

Fund.:Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul.Piekary 49
87-100 T O R U Ń

Wielce Szanowna Pani Profesor,

dziękuję za życzliwe przyjęcie materiałów - raportu mego
śp.brata Wiesława Jaroszewskiego i przepraszam za późną odpowiedź
na Pani miły list-z powodu wyjazdów.

Co się tyczy biogramu Wiesława, to do danych zawartych w przeka-
zanym Pani Profesor artykule Ryszarda Wryka dzisiaj niewiele już
dodać mogę. Służę tylko kilku następującymi szczegółami z jego
pracy w Biłgoraju, gdzie działaliśmy wspólnie.

Do Biłgoraja przybyłem w grudniu 1939 r., gdy po zakończeniu
działań wojennych poszukiwałem żony z dziećmi, które w czasie wojny
próbowały z Wielkopolski przez Lubelskie dostać się do krewnych
we Lwowie. Lekarz powiatowy potem skierował mnie do Goraja, i tam
zacząłem pracować jako lekarz wiejski. Wiesław, w czasie działań
wojennych jeżdżąc własnym motocyklem, służył jednostkom walczącym
pomocą wywiadowczą i łącznością, a potem zatrzymał się u krewnych
na wsi w Drzycimiu k.Świecia. Zachęciłem go do przyjazdu do Biłgo-
raja i po przybyciu tu na początku lata 1940r.dzięki dobrej znajo-
mości języka niemieckiego zaraz otrzymał stanowisko tłumacza
w starostwie /Kreishauptmannschaft/. Do konspiracyjnej organizacji
"Ojczyzna - Omega" przystąpił bez wahania - obydwaj znaleźmy jeszcze
ze studiów w Poznaniu inicjatorów organizacji : Kiriya Sosnowskiego,
Witolda Grotta i Ludzuspasterza akademickiego, ks.Infuł.Józefa Prą -
dzyńskiego.. Przystałem od Wiesława sam odebrałem /z członkami "Omegi"
nawiązałem kontakt już pod koniec 1939 r. w Poznaniu, a zaprzysiągł
mnie w Goraju Jan J.Nikisch wiosną 1940 r./

Nasza działalność konspiracyjna rozwinęła się zwolna z kontaktów
towarzyskich ograniczonych do Polaków wysiedlonych z Ziemi Zachodnich,
organizacyjna objęła tylko kilka osób w powiecie.Za swoje pierwsze
zadanie przyjęliśmy zrazu podtrzymywanie nadzieji na zwycięstwo przez
szerzenie informacji radiowych, a z czasem - przekazywanie do Warszawy,
przy okresowych wyjazdach /"po leki"/ ważniejszych wiadomości z tere-
nu. Wiesław wkrótce uzyskał możliwość kontrolowania treści listów

IV/1/8

napływających do Kreishauptmanna i wyławiania donosów o ukrywaniu broni i t.p. Przyjętym w konspiracji zwyczajem, Wiesław nie informował nas o konsekwencjach w stosunku do winnych, ale mimo zachowania znacznej ostrożności musiał on kiedyś wzbudzić niejasne podejrzenie władz, czego dowodem jest zachowane w papierach po Wiesławie "upomnienie" i wzmożona odtąd w stosunku do niego podejrzliwość. /Odbitkę pisma załączam/.

Ja także, nieraz przywoływany do leczenia Niemców /w zasadzie im tego zabraniano, ale lekarze niemieccy byli osiągalni w odległym o 50 kilometrów Zamościu albo Lublinie/ czymś zwróciłem uwagę miejscowego gestapo i w listopadzie 1943 r. zostałem aresztowany. Wpływowy Niemiec, którego żonę wyleczyłem, zdołał spowodować moje zwolnienie przed wysłaniem mnie z więzienia biłgorajskiego do Lublina na Majdanek.

Poufnie poinformowany, że aresztowanie nas jest tylko odroczone, zdecydowałem z bratem ujść z Biłgoraja i w grudniu 1942 r. wyjechałem /z żoną i z dziećmi/ na operację chirurgiczną do Warszawy. Po wyjściu ze szpitala ukryłem rodzinę w okolicy Warszawy, zmieniłem nazwisko i włączyłem się do szerszej pracy konspiracyjnej. Wiesław wyjechał z Biłgoraja kilka tygodni po mnie i podjął pracę konspiracyjną mnie bliżej nieznaną, wspólnie ze swym kolegą ze studiów, przed wojną nauczycielem wychowania fizycznego w Gdyni, Romanem Litwinem. Aresztowany 13 września 1943 r. gdy wrócił do swego mieszkania, gdzie gestapo zatrzymywało wchodzących w "kotle", prawdopodobnie po uprzednim aresztowaniu Romana Litwina, cichociemnego/ Potem żadnych pewnych wiadomości o nich obydwu nie udało mi się uzyskać. Nazwisk ich nie ma w dostępnych wykazach więźniów Pawiaka; w Gestapo /Al. Szucha/ wg niepewnej informacji Wiesław po torturowaniu miał być rozstrzelany, natomiast R. Litwin miał być stracony w Moabicie.

Z Pomorzem nie nawiązywaliśmy organizacyjnego kontaktu aż nie uczynił tego Wiesław. Wyjazd tam - poza odwiedzeniem rodziny - wydał się mało obiecujący wobec aresztowania wszystkich niemal znajomych już na początku wojny

Tylko tyle, niestety, zdołałem sobie przypomnieć, nie wiem, czy to się Pani Profesor na co przyda.

Z wyrazami wysokiego szacunku

całuję Pani ręce

Z. Jarwański

Ps. Czy Archiwum przyjmuje i przechowuje takie dokumenty, jak legitymacje, dowody służbowe i t.p. ?

Mogą stać oryginalami 22

IV⁸
1/1/9

Załączam:

- ⊛ 1. projekt biogramu Wiesława,
✓ 2. fotografia portretowa Wiesława,
✓ 3. fotografia tablicy ku czci Wiesława w krużganku kościoła św. Antoniego w Warszawie przy ul. Senatorskiej, poświęconej przez O. Przybylskiego, OP 3 września 1977 r.
✓ 4. fotografia Wacława Ciesielskiego z żoną, redaktora "Słowa Pomorskiego", który wg "Listy strat kultury polskiej", zestawionej przez Bolesława Olszewicza /Wydawn. S. Arcta Warszawa 1947, str. 39/ ur. 1898, zamordowany 2 II 1941/Stutthof/.
-załączam, bo może jego fotografii nie ma w archiwum.

do zbiorów
AK

ⓑ Dokumenty polskie.

- ✓ 1. Dekret ustalenia Wiesława jako stałego nauczyciela państwowych szkół średnich z dnia 19 maja 1939 r. - oryginał
✓ 2. Książeczka wojskowa /z rysopisem i meldunkami / - kopia

ⓒ Dokumenty niemieckie.

- ✓ 1. Kennkarte Gener. Gub. nr 2683 - oryginał
✓ 2. Der Kreishauptmann in Bilgoraj - pismo ostrzegawcze do Wiesława z dnia 12 maja 1941 r. - oryginał

zob. Dokumenty sygn ...

11/11/95

Toruń, 11.11.95

Szanowny Panie, (Jarosławowi Łowicki)

Odpisuję z opóźnieniem /byłam chora/ na list Pana z 15.08.95.

1. Przede wszystkim bardzo proszę o uzupełnienie napisanego przeze mnie projektu biogramu "Wiesława", przeznaczonego do Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej /część 2./, to sprawa pilna:
 - nie znam imienia i nazwiska rodzowego Waszej Matki
 - brak nam dohrego zdjęcia "Wiesława"
 - czy Panu cokolwiek wiadomo o kontaktach przedwojennych Brata z W.M. Gdańskiem? Mógł on należeć do przedwojennej organizacji, przygotowującej dywersję na tyłach wroga na Pomorzu. Czy wyjeżdżał w 1938 i 1939 na jakies kursy, obozy?
 - Jaka jest data zaprzysiężenia "Wiesława" przez Pana? Czy wówczas ustaliliście ps. "Wiesław", który widnieje na "Raporcie"
 - Proszę Pana o własną relację dotyczącą Pana służby w "Omedze" Bardzo proszę o jakiegokolwiek dane o Janta - Połozyskim i Łukaczyńskim Zdzisławie, przedstawicielach "Omegi" na Pomorze. Nieczytelny jest nagłówek na ksero "Raportu" - S i IC z dnia 1.05.1943 r?
2. Jeżeli chodzi o ewentualne powinowactwo rodziny Zawackich z Jaroszewskim, próbowałam je ustalić na podstawie posiadanej przeze mnie monografii genealogicznej "Rodziny Zawackich" - ale to bardzo zawiłane. Mam czy miałam dość bliskich krewnych w Grudziądzu, ale tam były zdaje się dwie nasze rodziny, w których występuje imię Jan. Może jeszcze odnajdę "ciocię" Helenę!
3. Wszystkie dokumenty dotyczące "Wiesława" są bardzo pożądane.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia i dziękuję p. Halinie Lipskiej-Koziołowej za podanie mi Pana adresu

Z wyrazami szacunku

27

Warszawa, dnia 29 listopada 1995 r.

W.P.Prof.dr hab. Elżbieta Zawacka

Fundacja: Archiwum Pomorskie Armji Krajowej

ul. Wielkie Garbary 2

87-100 T O R U Ń

Wielce Szanowna Pani Profesor,

przede wszystkim raz jeszcze dziękuję za wnikliwe zainteresowanie się sprawą śp. mego brata Wiesława i odpowiadając na pytania, próbuję, jak mogę, jego biogram choć nieznacznie uzupełnić. Przyczyną tego jest nie tylko upływający czas ale też okoliczności, w jakich działaliśmy. Wiesław - jak wielu z naszej rodziny - był człowiekiem ambitnym, wcześniej dążył do samodzielności, do czego zresztą skłaniała go trudna sytuacja matki wdowy (nie było wówczas emerytury!/, utrzymującej się tylko ze stancji dla uczniów gimnazjalnych, w dogodnych wprawdzie warunkach - w dużym mieszkaniu bankowym, a po śmierci dra Teofila Rzepnikowskiego, /ożenionego z siostrą mej babki, Michaliną Wierzbicką/ - w jego willi. Ambicja skłaniała Wiesława i mnie do odciążania matki własną zaradnością bez zwierzania się ze swej pracy i zamiarów. Potem w pracy konspiracyjnej wszyscy unikaliśmy zwierzania się, aby w chwili słabości nie zaszkodzić wyznaniem. Toteż teraz z mej słabszej już pamięci niewiele mogę dodać szczegółów. Odpowiadam w kolejności pytań przedstawionych w liście Pani Profesor z dnia 11 listopada 1995 r.

a/ Imię i nazwisko matki /włączone do projektu biogramu Wiesława/ brzmi: Maria Anna Chrzanowska, urodz. w Gryźlinach w pow. lubawskim, z ojca Józefa, właścic. Gryźlin, i matki Elżbiety Wierzbickiej, urodz. w Sosnowce k. Wąbrzeźna. Była to osoba światła, sprowadzała polską literaturę piękną i historyczną z Poznania i z Krakowa, korespondowała z J.J. Kraszewskim, córki wysyłała do polskiej szkoły w Kościerzynie. Zmarła nagle po stracie majątku.

W biogramie Wiesława określenie: "...pochodził ze znanej pomorskiej rodziny" możnaby kwestionować, ponieważ po rychłej śmierci ojca w 1918 r., późniejszych dramatycznych losach Ziemi Lubawskiej i rozproszeniu rodziny, nasze nazwisko rodowe Jaroszewskich naogół uległo zapomnieniu, mimo zasług ojca dla polskośći i Lubawy. Dlatego proponuję: "...pochodził z rodziny zasłużonej dla Pomorza, spowinowacanej z wielu działaczami społecznymi".

Dla wyjaśnienia pozwalam sobie krótko opisać środowisko, w jakim my młodzi wychowywaliśmy się.

✓ Z rodziny ojca jedna z jego sióstr, Balbina, zamężna za (Bellwonem, urzędnikiem pocztowym w Gdańsku, odznaczyła się wraz z rodziną w polskiej działalności społecznej, za co od 1939 r. była z czworgiem dzieci więziona w obozach, gdzie troje zginęło/mąż zdołał uciec do GG/.

Kontakt z rodziną matki był, jak to bywa, bliższy. Z trzech jej sióstr, Helena i Jadwiga po opuszczeniu Gryzlin wraz z ojcem, Józefem Chrzanowskim, zamieszkały w Drzycimiu, w pow. świeckim, gdzie Jadwiga wyszła za mąż za rolnika Huberta Kruczkowskiego. Tam był nasz drugi dom rodzinny, gdzie zawsze spędzaliśmy wakacje, tam przystąpiłem do I Komunii św. przygotowany przez ks. Edmunda Roszczyniańskiego, którego Niemcy rozstrzelali w 1939 r. Za działalność społeczną Niemcy rozstrzelali w 1939 r. także wujka Huberta Kruczkowskiego. Ożeniony ✓ z jego córką, Celiną Kr., Stanisław Obiegała, ogrodnik, też okupił pracę konspiracyjną więzieniem i zginął w Grudziądzu w 1943 r.

Trzecia z sióstr mej matki, Zofia, wykształcona w Belgii, była nauczycielką w zamożnych domach polskich w Rosji, w Niemczech i w Szwecji /opiekowała się tam synkiem rzekomych właścicieli domu handlowego pp. Fürstenberg-Haneckich, kierujących ekspozyturą bolszewików w przygotowywaniu rewolucji w Rosji; dopiero gdy ekipa z Leninem z Szwajcarii przejeżdżała przez Sztokholm do Petersburga, ciotka Zofia odmówiła tam wyjazdu i wróciła do nas do Lubawy. Była potem nauczycielką języka francuskiego i polskiego w Lubawie i w Grudziądzu, gdzie zmarła w czasie wojny.

Wśród krewnych i powinowatych, noszących inne nazwiska, którzy istotnie nie zapisali się w historii Pomorza i Ziemi Zachodnich, trzeba wymienić przede wszystkim dra Teofila Rzepnikowskiego, uczestnika Powstania 1863 r., założyciela spółdzielczości i banków ludowych na Pomorzu, posła do parlamentu niemieckiego. Był mężem mej babki Wierzbickiej. To pokrewieństwo łączyło nas z kolei z rodziną Kazimierza Donimarskiego, właściciela Małych Ramz k. Sztumu, ożenionego z Marią Rzepnikowską. Był wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech.

Byliśmy też spokrewnieni z rodziną Leona Szumana w Toruniu, z długowieczną Zofią i prof. psychol. Stefanem, oraz w Poznaniu z Wandą, zamężną za Bogdanem Chrzanowskim, księgarzem. Wiesław Chrzanowski, b. marszałek Sejmu, syn prof. politechn. Wiesława Chrz. i ministra w rządzie W. Witosa w 1920 r., jest także, chociaż dalszym krewnym z gałęzi pomorsko-wielkopolskiej.

Oto panorama osób, w których obraz i przykład byliśmy zapatrzeni od lat najmłodszych. To co w naszym życiu było dobre - im zawdzięczamy oraz tym, których oni czcili i czcili nas uczyli.

- b/ - fotografię Wiesława załączam;
- c/ - nic mi nie wiadomo o przygotowywaniu się Wiesława przed wojną do dywersji na tyłach wroga na Pomorzu. Wiesław wspominał mi tylko o kontakcie, chyba poufnym, z polską organizacją sportową "Gedania"/?/ na terenie W. miasta Gdańska przez kuzyna Romana ✓ Bellwona /zmarł schorowany po obozie koncentr./ . Przed wojną organizowali wspólne gry sportowe w Tczewie;
- d/ - pseudonim "Wiesław"/przyjął on zapewne tylko na użytek wyprawy na Pomorze na papierach "Władysława Janickiego". W "Ojczyźnie - Omedze" był "Ignacym". Zaprzyściągłem go w Goraju w czerwcu 1940 r.
- e/ - moja praca w "O" głównie lekarska i w zakresie pomocy społecznej członkom organizacji, wysiedlonym i zagrożonym /konsultacje, pomoc w ukrywaniu, dystrybucja pieniędzy i materiałów uzyskanych ze zrzutów lotniczych; zdobywanie na armii niemieckiej materiałów sanitarnych i przechowywanie w zakładzie dla dzieci, w którym pracowałem, przy ul. Wolność 14. Od 1943 r. byłem członkiem kierownictwa "O", zbierającego się raz w tygodniu u przewodniczącego J. J. Nikischa przy ul. Ursynowskiej, byłem członkiem wydziału ideowo-politycznego i kierowałem wydziałem zdrowia i opieki społecznej; wyjeżdżałem do naszych ośrodków w GG /Łączność, wywiad/, w końcu z Siostrami Rodziny Marii zorganizowałem w zakładzie przy ul. Wolność 14 w dniu 23 VII 1944 r. krajowy zjazd 64 delegatów "O" w przeddzień Powstania Warszawskiego.
- f/ - Janta-Połczyńskiego nie znałem i w czasie wojny nie miałem o nim żadnej wiadomości, także niestety o Zbigniewie Łukaczyńskim, z którym byłem zaprzyjaźniony w czasie studiów, w "Młodzieży Wszechpolskiej", a potem w "Obozie Wielkiej Polski". Uczynny Kolega, ofiarny patriota, ale zrażający swoim szowinizmem. Dopiero po wojnie słyszałem, że po 1939 r. miał pewien czas działać na Pomorzu w grupie p.n. "Ojczyzna"/która jednak z nami nie miała łączności/, ale potem brał udział w Powstaniu Warszawskim i był ranny /widziałem go przełotnie we fragmencie jednego z amatorskich filmów powstańczych - potem nieosiągalnym/. Z obozu jeńców trafił do USA, skąd w odpowiedzi na mój list, wysłany z podróży do Szwecji, otrzymałem w kraju jego list, którego kopię z moją odpowiedzią załączam. Niestety nic nie napisał o swoich losach w wojnie, może z uwagi na cenzurę. Wkrótce potem zmarł.
- g/ - Nie znam znaczenia nagłówka "Raportu" S i IC /znaki archiwalne?/.

M.

-4-

Ty 1/1/14

Wielce Szanowna Pani Profesor, proszę mi wybaczyć, że pisząc o osobach tak mi bliskich, zabrnąłem w zbędne szczegóły. O takich rodzinach, a także księżach (!) możnaby pisać znacznie więcej, i o tym na szczęście pamięta dr Jerzy Szews w Gdańsku i inni. Tymczasem proszę o przyjęcie tego co napisałem z wyrozumiałością

Łączę wyrazy wysokiego szacunku

Zdrówia Jaromir

Na zbliżające się Świąta Bożego Narodzenia
życzę Ciągodnej Pani zdrowia i rozumu
podjętego Dziecia w nowym roku!

Z Jaromir



J: M-812/1503 Pom. poza Pom.

Jaroszewski Wiesław

V. Klarty informacyjne

lc. 11



+ Juraszowski Wierław

poza ODR Terevd
[wsk]

Twed wojus uczył w Torwie
Wystawy do Bydżony, Torunia,
Gdyski

Sprawozdania Składat Jakawyi-
Skieniu? ale sładok (dr Lokistar
favo Grotka)

Juronewski nie realart

(Lgimst w czasie podrobij?)

Kole 1. prozile wyzimin i informacja

a/

LUBAWA

N-NA AK 3
ODR

JAROSZEŃSKI MIEŠKAN

myś
Członek TRZ w Lubawie, kurier AK na Wład
Kamrowa - Pomocze, rozstrzelany we Włocławku
1943 r. na Pamiątkę

Stęps Gory, Młotek hanc. a fol. ... , s. 10
APAK - Opracowania B/86

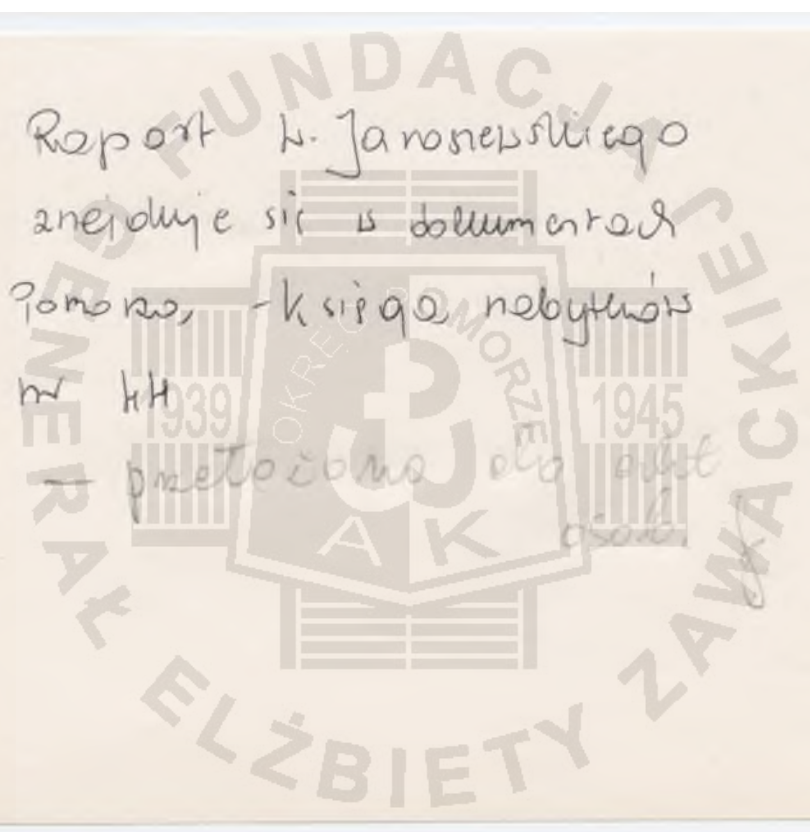
Report K. Janowski
znajduje się w dokumentach

zobacz, - k. si. g. nebytu

nr KH

przełożona do archiwum

4



5

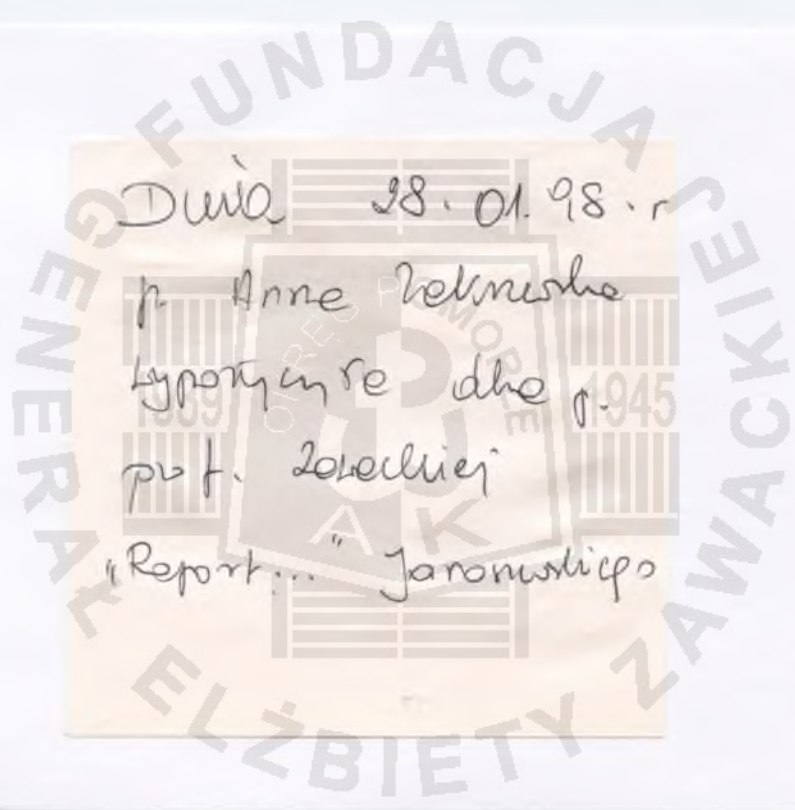
Dnia 28. 01. 98. r.

p. Anne Kelmische

hypotekarska dla p. 1945

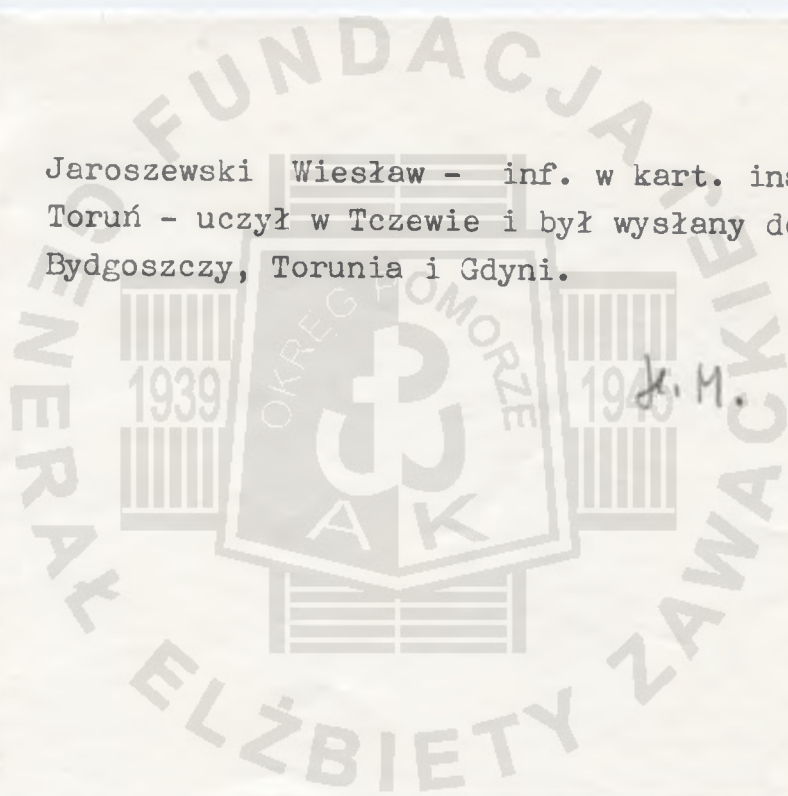
prof. Zobelkiej

"Report..." Jaromskiego



6

Jaroszewski Wiesław - inf. w kart. insp.
Toruń - uczył w Tczewie i był wysłany do
Bydgoszczy, Torunia i Gdyni.



+ Jaroszewski Wiesław ³ Lubawa 7

Brat Zdzisława Jaroszewskiego.
Wiesław był przed wojną (1939) stan-
kiem tajnego kółca Towarzystwa
Tomasz Łane w Lubawie, rozstrzelany
w czasie okupacji

zob. J. N-1046/1792 Jaroszewski Zdzi-
sław, cz. I, poza Pomorzem.

Wł. IX. 2007

+ Jaroszewski Wiesław

pozycja 8
Pom.



Original

Katalogi
Ma - ka

Tablice
verte

017.

(A3)

Tańlica w Kruiżanku Kośc. św. Antoniego
w Warszawie, przy ul. Senatorskiej

[wzmianka na tańlicy: ... zginął na Pawiaku"
nie zostało później potwierdzone]

a

pose. Pom. 9
"Ojczyzna"
Toruń - W-wa

JAROSZEWSKI Wiesław Ignacy
ps. "Ignacy"

Urodz. 27. VIII. 1907r. w Lubawie.
Przebieg przez: Władysława Jasiński
Członek Organizacji "Ojczyzna - Omega"
Toruń, Warszawa

Zob. Słownik Biogr. Dostęp Pom. t. 2, s. 80
Fundacja Archiwum Pomorskie 17K
Toruń, 1996r.

Usta/2002r

Jaroszewski Wiesław poza Pom.
ps. "Igraszki" 10

Emisariusz na Pomorze z ramienia
"Ojczyzny" i Selujsi Zachodniej
Departamentu Informacji i Prasy

zob. Chwałowski B., Delegatura Rządu
z P na Kraj na Pomorzu,
Toruń 2011, s. 43, 55-59, 132, 163

MR. IV/15

+ Jaroszewski Władysław . . . Marek Miasto 17K
Brodnica(?)

nr. w Lubawie 1908? 11

strony w Warszawie do wojny w Poznaniu
między

dr Jaroszewski Zdzisław

brat Władysława

nr w Lubawie 1906?

Wła

ul. Stefana Piłsudskiego 5 Wre
tel 47-38-72

szkieł domu o Władysławie

wojny był dr Repnikowski z Lubawy

wyświad. Biał.

Haroszewski Wiesław

